Nr. 187. Lwów. — Wtorek dnia 14 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Euzebiusza. Jutro: Wniebowz. N. P. M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 50 0 Zachód „ „ 7 „ 19 0 | Długość dnia g. 14 m. 29 3 Ubyło dnia 3 0 min.

O reformie sądownictwa.

III.

Zanim rozpatrzymy i porównamy w budżetowym świetle statystycznych danych stosunki galicyjskiego sądownictwa z takimi stosunkami w innych krajach koronnych napotykanemi, musimy dla zrozumienia sprawy poczynić jeszcze niektóre uwagi.

Wedle naszego prawnopolitycznego ustroju, prawodawcą państwowym jest cesarz przy współudziale konstytucyjnie do tego powołanych czynników prawodawczych. Ministerjum sprawiedliwości jest tylko władzą administracyjną i o tyle wymiar sprawiedliwości kontrolującą, o ile to nie wkracza w sferę, ustawami zasadniczemi państwa zagwarantowanej niezawisłości i samoistności wyrokowania czy to sądów, czy to sędziów.

Gdy tedy tylko państwo ma wyłączne prawo, a jeszcze bardziej obowiązek wykonywania wymiaru sprawiedliwości, przeto koszt utrzymywania całego sądownictwa cięży wyłącznie na skarbie państwa.

Wedle zasadniczych, idealnych pojęć o sprawiedliwości, powinien być wymiar wszelkiej sprawiedliwości bezpłatnym, jednakże ze względu na austrjacką tradycję państwową i wobec trudności finansowych państwa, jest w Austrji tylko sądownictwo dla spraw karnych bezpłatnie dla ludności wykonywanem.

Fiskalizm państwowy, wprowadzając opłatę dla sądowych spraw cywilnych przez obowiązek dostarczania do podań i protokołów lub wpisów sądowych marek stemplowych, a od wyroków wydanych ustawą unormowane opłaty, poszedł jednakże za daleko.

Przedewszystkiem bowiem należy ściśle baczyć, ażeby państwo z opłat wnoszonych pośrednio w znaczkach stemplowych lub bezpośrednio w tak zwanych „należytościach" od spraw sądowych, nie pokrywało z tego źródła żadnych innych swoich potrzeb, jak tylko wyłącznie i ściśle swoje potrzeby sądowe.

Tego rodzaju dochody powinne być jak najściślej samodzielnie i oddzielnie administrowane, i każda okazująca się nadwyżka bezwarunkowo tylko na potrzeby sądownictwa użytkowana.

Tego się niestety dziś nie dzieje.

A przecież przez zaprowadzenie odrębnych znaczków stemplowych, przeznaczonych wyłącznie tylko do użytku dla spraw sądowych, ewidencja i administracja tej rubryki dochodów dałaby się bez kłopotów i bardzo łatwo przeprowadzić.

Dalej przemawiamy za wprowadzeniem opłat stemplowych od wszystkich takich spraw karnych, które sądy rozstrzygają li na wyłączne żądania strony pokrzywdzonej a względnie poszkodowanej. Ta sama zasada prawna, która usprawiedliwia opłatę stemplową dla spraw cywilnych, w daleko wyższym stopniu usprawiedliwi taką opłatę w sprawach karnych prywatnej natury, jakiemi są sprawy n. p. o obrazę honoru czyli tak zwane „obrazówki".

Za wprowadzeniem bowiem stemplowych opłat dla spraw dopiero co wymienionych, przemawiają także i względy społeczno-ekonomiczne.

Pod płaszczykiem „obrazówek" wyrodziło się dziś najsmutniejsze pieniactwo, które nietylko we warstwach ludności mniej inteligentnej zatraciło i zatraca poczucie, gdzie się obraza honoru poczyna a gdzie się kończy, ale nadto w sposób niesłychany przeciąża pracą nasze sądy.

Najmniej 75% wszystkich, przez nasze sądy powiatowe załatwianych spraw karnych stanowią te nieszczęśliwe obrazówki, z których 2/6 części kończy się ugodą, dla której jest interwencja sądowa wcale zbyteczna; 3/6 części upada czyli umarza się przez niejawienie się strony skarżącej, a 1/6 część dopiero dochodzi do zawyrokowania.

Ile tu tedy daremnej pracy, trudów i straty czasu ponoszą nasze sądy!

Dalej sposób, w jaki te „obrazówki" z powodu ich istnej powodzi, mogą i muszą być załatwiane, działa bardzo ujemnie dla powagi prawa i sądownictwa.

Obrazówki te stanowią nadomiar wszystkiego główne źródło bytu i rozbujałego u nas rozrostu pokątnego pisarstwa, jak niemniej praktykowanego przez nich szalbierczego wyzysku.

Obrazówki takie rodzą się najczęściej przez zbytnią, albo urojoną a jeszcze częściej przez ze strony pokątnych pisarzy „wmówioną" drażliwość o całość rzekomo naruszonego honoru.

Strony spieszące skwapliwie swój honor za interwencją sądową poreperować, z wytrwałością właściwą nałogowi pieniaczemu, zalegają całymi dniami bezczynnie wraz z mnogą liczbą świadków i znajomych przedsionki sądowe.

Tymczasem dobytek i rodzina z powodu zaniedbywania gospodarstwa marnieją.

Wreszcie sprawa po kilku terminach załatwia się wyrokiem lub ugodą, co daje znowu powody do powstawania nowych „obrazówek", albowiem z reguły każda taka sprawa honorowa bywa po wyjściu stron ze sądu zapijaną w szynkowniach, w których przy takich ucztach króluje wyzyskiwacz — pokątny pisarz!

Otóż zaprowadzenie opłat stemplowych dla spraw w rodzaju obrazówek, zmniejszyłoby to nieszczęsne pieniactwo honorowe, ulżyłoby pracy sądom, podniosłoby powagę prawa i sądów, przysporzyłoby państwu godziwych funduszów na polepszenie i zaspokojenie potrzeb sądownictwa i wreszcie chroniąc ludność od materjalnych strat ponoszonych z powodu gonienia za pieniactwem honorowem, przyczyniłoby się do podniesienia jego moralnego i intellektualnego poziomu i do wytworzenia rzetelnego pojmowania istoty prawdziwego honoru obywatelskiego.

Po tych uwagach przystępujemy do wykazania, jakie koszta i nakłady państwo w ostatnich pięciu latach na sądownictwo w poszczególnych krajach koronnych ponosiło i ponosi.

Poznanie tego materjału da możność ocenienia dbałości i staranności pojedyńczych naczelników wyższo-sądowych o rozwój i podniesienie pod ich kierownictwem pozostających sądów a oraz wykaże do jakich granic, możemy śmiało domagać się polepszenia stosunków galicyjskiego sądownictwa. Oto budżetowe szczegóły.

Wyższo sądowy okręg	Kraj koronny	Rok budżetowy (administracyjny)	Ogólna suma całorocznego wydatku budżetowego na sądownictwo	W tei ogólnej budżetowej sumie mieści się preliminowany wydatek: nadzwyczajny	na pensje sędziów i administracyjnego personalu sądowego	na auskultantów w sądzie	na djurnistów w sądzie	na opędzenie kosztów sądownictwa karnego	na inne wydatki admin., najem, opał i t. d.
			zł.	zł.	zł.	zł.	zł.	zł.	zł.
Wiedeń	Niższa Austrja	1884	2 377.746	37.746	1,508.944	42.300	163.000	270.000	355 456
		1885	2 349.820	16.620	1,590.153	42,300	167.000	250.000	333.847
		1886	2,341.893	3.993	1,602 172	42.300	169.000	230.000	294.428
		1887	2,351.467	6.967	1,609.723	42.900	170.000	230.000	291.877
		1888	2,382.240	27.640	1,613.308	42.900	175.000	225.000	298.402
		Suma	11,803 16[illegible]	92.866	8,024.300	212.700	844 000	1,205.000	1,574.010
	Wyższa Austrja	1884	634.100	16.000	412.210	14.300	39.000	102.000	50.590
		1885	659.500	35.000	413.473	14.300	38.800	104.000	48.973
		1886	722,000	100.000	415.079	14.300	39 800	100.000	52.821
		1887	752.600	133.000	415.239	14.300	39.800	97.000	52.261
		1888	661.700	46.000	415.700	14.300	39.800	94.000	53.900
		Suma	3,429.900	330.000	2,071.701	71.500	198.200	497.000	258.545
	Salzburg	1884	184.100	—	124.288	5 500	10.000	27.000	17.312
		1885	182 200	—	122.646	5.500	10.000	27.000	17.014
		1886	185.500	—	125.051	5.500	10.000	26.000	18.949
		1887	183.900	—	124.485	5.500	9.500	25.000	19.415
		1888	186 200	3.153	124.709	5 500	9 500	25.000	18.33[illegible]
		Suma	921.900	3.153	619 179	27.500	49.000	130.000	91.02[illegible]
Insbruck	Tyrol	1884	967.400	130.000	578 079	24 200	44.000	115.000	76.121
		1885	978.000	150.000	576.580	24 200	44.000	106.000	79.22[illegible]
		1886	934.300	120 000	575.154	24.200	44.000	93.000	97.94[illegible]
		1887	900.500	85.0[illegible]0	578 534	24.200	44 000	90.000	80.76[illegible]
		1888	856.000	46.30	577.957	24.200	44.000	85.000	80.54[illegible]
		Suma	4,636.200	531.300	2,886.304	121.000	220.000	489 000	414.59[illegible]
	Voralberg	1884	91.600	—	58.282	3 300	5 500	18.000	6.51[illegible]
		1885	90.300	—	58.684	3.300	5.700	16.000	6.51[illegible]
		1886	89.400	—	57.215	3 300	6[illegible]00	16.000	6.88[illegible]
		1887	93.200	6.000	57.157	3.300	6.000	14.000	7.300
		1888	92.000	6 000	57 615	3.300	6.000	12.000	7.085
		Suma	456.500	12.00[illegible]	288.953	16 500	29.200	76.000	34 304
Grac	Styrja	1884	1,146.700	—	723.893	24.000	77 500	215.000	106 307
		1885	1,130.800	—	729.567	24 000	77.500	193 000	106.79[illegible]
		1886	1,165 00[illegible]	47.000	729.411	24 000	77.500	182.000	105 089
		1887	1,124.[illegible]00	9.300	726.962	24.000	78.500	180 000	105.738
		1888	1,212.005	90.005	728.962	24.000	79.000	184 000	107 03[illegible]
		Suma	5,779.005	146.305	3,638.795	120 000	390.000	9[illegible]4 000	530 965
	Karyntja	1884	317 100	—	203.086	7.100	23.800	50.000	33.[illegible]14
		1885	312.800	—	202.256	7.100	23 800	47 000	32 644
		1886	313.300	—	202.550	7.100	23 800	47.000	33.150
		1887	312.600	—	201.818	7.100	23.800	47 000	[illegible]2 882
		1888	312.500	—	201.500	7.100	23.800	47.000	33.100
		Suma	1,568.300	—	1,011.210	[illegible]5.500	119.000	238.000	164 890
	Kraina	1884	417.040	1.940	274.609	9.300	31.500	60.000	39.691
		1885	412.340	540	274.523	9.300	31.[illegible]00	58.000	38 477
		1886	409.540	540	274.615	9.300	31.500	55.000	38.585
		1887	406.840	540	272.180	9.300	31.000	55.000	38.020
		1888	405 900	—	272.612	9.300	31.000	54.000	38 888
		Suma	2,051.660	3.560	1,368.539	46 500	156.500	282 000	193.66[illegible]
Triest	Wybrzeże (Tryjest z okręgiem Gorycja, z Gradyską Istrja	1884	681.600	—	416.001	12.600	48 000	126 000	78.999
		1885	582 000	—	416.567	12 600	48 000	125 000	79 833
		1886	686.900	—	421.609	12 600	48.000	120 000	74.691
		1887	709.600	—	425.026	12.600	49 000	120 000	103 574
		1888	696.700	—	426.713	12.600	49.000	120.000	88.387
		Suma	3,456.800	—	2,105.916	63.000	242.000	611.000	435 484
Zara	Dalmacja	1884	604.000	—	352 419	11,000	31.000	158.000	51.581
		1885	606 800	—	354.712	11 000	31.000	158 000	52.088
		1886	606.300	—	354.167	11.000	31 000	158.000	52 143
		1887	603.800	—	351.265	11.000	31.000	154 000	55.535
		1888	604.600	—	353.265	11.000	31.000	152 000	57 335
		Suma	3 025 500	—	1,765.828	55.000	155.000	780 000	268 682
Praga	Czechy	1884	4,019.315	64.015	2,806.768	98 300	394.000	350.000	306.232
		1885	3,961.870	11.170	2,804.237	98 300	396 000	343,000	309,063
		1886	4,018.915	72 715	2,804 203	98.300	396 000	338 000	309.697
		1887	4,038.933	70 133	2,812.087	98.900	400.000	343 000	314 813
		1888	3,975.190	3 290	2,813.065	98.900	404.000	346.000	312 045
		Suma	20 014.223	221.323	14,040.360	492 700	1,990 000	1,720 000	1,551 850
Berno	Morawja	1884	1,540.500	—	1,020 237	29.500	123.000	240.000	127.663
		1885	1,530.000	—	1,022.349	29.500	123 000	230 000	125.151
		1886	1,517 500	—	1,027 962	29 500	125.000	210.000	125 038
		1887	1,518.500	—	1,033.620	29 500	126 000	205.000	124 380
		1888	1,525.300	15.000	1,032.902	29.500	126.000	200 000	121 898
		Suma	7,631.800	15 000	5,137 170	147.500	623 000	1,085 000	624.130
	Szlązk	1884	442 600	63 800	242 531	7.700	30 000	64.000	34.569
		1885	476.700	100.000	244,323	7.700	30.000	60 000	34 677
		1886	469.100	100.000	244.569	7.700	30.000	52 000	34 831
		1887	469 000	128.000	244.374	7.700	31.000	50.000	34.966
		1888	459 900	90.000	245 648	7.700	31 000	50 000	35.452
		Suma	2,344.300	481.000	1.221 445	38.500	152.000	276.000	174 495
Kraków	Zachodnia Galicja	1884	[illegible]310 188	8.788	810.133	35.200	95.000	220.000	141 067
		1885	1,355 800	25.000	840.940	35.200	100.000	210.000	144.660
		1886	1,354 700	8.000	849.840	35,200	104 000	210.000	147 340
		1887	1,382 700	20.500	858.072	35 200	106 000	210 000	152 932
		1888	1,390.867	29 567	856 082	35.200	110.000	200.000	159.018
		Suma	6,794.255	91.855	4 215.067	176.000	515 000	1,050 000	745.017
Lwów	Wschodnia Galicja	1884	2,197.881	19.681	1,446.615	55.800	150 000	288.000	238 385
		1885	2,240.496	30.496	1,474.468	55 800	157.000	275.000	237.732
		1886	2,210.931	831	1,476 694	55.800	157.000	265.000	247:606
		1887	2,258.231	831	1 513.351	55.800	160 000	270.000	247.249
		1888	2,300.031	11.831	1 513 926	85 800	164.000	280.000	261 474
		Suma	11.206.570	63.670	7,425 054	279.000	788.000	1,378.000	1,234.44[illegible]
	Bukowina	1884	392 000	82.000	188.869	8.200	21.000	60.000	21.931
		1885	313.400	9.000	190.673	9.300	22 000	60.000	25.427
		1886	341.900	5.000	214.582	9.900	24.000	60.000	28.77[illegible]
		1887	341.900	5.000	212.477	9.900	24.000	55.000	35.523
		1888	374 500	30.000	213.697	9.900	25.000	58.000	39.903
		Suma	1,763.900	131 000	1,020.298	47.200	116.000	293.000	151 262

W ostatniem tedy pięcioleciu od 1884 do 1888 wydatkowało państwo na potrzeby sądownictwa w poszczególnych krajach koronnych następujące kwoty:

W wyższo-sądowym okręgu		Ogólna suma całorocznego wydatku budżetowego na sądownictwo	W tej ogólnej budżetowej sumie mieści się preliminowany wydatek: nadzwyczajny	na pensje sędziów i administracyjnego personalu sądowego	na auskultantów w sądzie	na djurnistów w sądzie	na opędzenie kosztów sądownictwa karnego	na inne wydatki admin., najem, opał i t. d.
		zł.	zł.	zł.	zł.	zł.	zł.	zł.
Wiedeń	W budżetowych okresach rocznych 1884, 1885, 1886, 1887, 1888.	16,154.966	426 019	10 715.180	311.700	1 091 200	1 832.000	1,923.583
Insbruck		5,092.700	544,300	3,175.257	137.500	249.200	565.000	448.900
Gratz		9,398.965	149.865	6,018.544	202 000	665.500	1.474.000	889.516
Tryjest		3.456.800	—	2,105 916	63.000	242 000	611.000	435.484
Zara		3,025.500	—	1,765.828	55.000	155,000	780.000	268.682
Praga		20,014.223	221.323	14,040.360	492.700	1,990.000	1,720.000	1,551.850
Berno		9,976.100	496.800	6,358.615	186.000	775 000	1,361.000	798.625
Kraków.		6,794.255	91.855	4.215.067	176.000	515.000	1,050 000	745.017
Lwów		12 971.270	194.670	8,445.322	223.000	904.000	1,671.000	1,385 708
Ogółem w całej Przedlitawii		86,844.779	2,124 832	56,840.119	1,950 100	6,586.[illegible]00	11,064.000	8,447.365

Powyżej przytoczone cyfry nie mieszczą w sobie tych wydatków, jakie państwo musi ponosić na utrzymanie i zarząd zakładów karnych, tudzież na wykonanie kar zawyrokowanych. Potrzeby tego rodzaju są bezwzględne i wypływają z konieczności każdoczesnej liczby zasądzonych kar kryminalnych.

My zaś omawiamy tylko administrację ściśle sądowniczą. Otóż na zasadzie powyżej przedstawionych cyfr budżetowych, przychodzimy do następujących pozytywnych rezultatów.

Z porównawczego zestawienia zaludnienia poszczególnych krajów koronnych wynika w zaokrągleniu na podstawie rzeczonych, pojedyńczo przedstawionych cyfr budżetu ministerstwa sprawiedliwości, następujący przybliżony przeciętny iloczyn sądowniczego wydatku na jedną głowę.

W okręgu wyższo sądowym	Przeciętna z okresu	Z ogólnej sumy na sądownictwo w krajach koronnych preliminowanej	Ze sumy na nadzwyczajne wydatki dla sądownictwa preliminowanej	Wydatki zwyczajne z preliminarza: na pensje dla sędziów i pomocniczego etatu sądowego	na adjuta dla auskultantów i praktykantów w sądzie	na płacy dla dietarjuszy w sądzie	na opędzenie kosztów postępywania karnego	na inne sądowe potrzeby najem, opał, przybory kancelaryjne, światło itp.
		w centach wal. austr. stosunek procentowy						
Wiedeń	pięcioletniego	49·95	12·4	328·5	9·73	33·9	53·2	55·76
	jednorocznego	99·5	2·48	65·7	1·946	6·78	10·65	11·152
Insbruck	pięcioletniego	559·2	59·64	340·0	15·0	27·33	61·49	49·19
	jednorocznego	111·85	11·928	65·0	3·0	5·866	12·298	9·835
Gratz	pięcioletniego	460·0	7·33	294·0	5·4	32·57	73·2	43·5
	jednorocznego	92·0	1·265	58·8	1·8	6·515	14·65	8·7
Tryjest	pięcioletniego	564·0	—	340·0	9·5	38·95	94·14	67·21
	jednorocznego	112·5	—	68·0	1·9	7·79	18·825	13·442
Zara	pięcioletniego	635·0	—	371·0	11·1	32·55	164·0	56·43
	jednorocznego	127·0	—	74·2	2·22	6·51	32·8	11·285
Praga	pięcioletniego	358·0	39·8	276·0	8·86	35·78	30·03	28·14
	jednorocznego	71·6	7·96	55·2	1·772	7·156	6·186	5·628
Berno	pięcioletniego	280·7	18·4	234·16	6·84	28·65	50·08	29·0
	jednorocznego	56·14	3·68	46·8	1·368	5·73	10·016	5·8
Kraków	pięcioletniego	336·3	4·54	208·6	8·7	25·54	51·8	36·6
	jednorocznego	67·26	1·104	41·72	1·74	5·108	10·36	7·32
Lwów	pięcioletniego	286·0	4·31	186·0	7·23	20·4	37·2	30·7
	jednorocznego	57·2	0·862	37·2	1·446	[illegible]·08	7·44	6·14
W całej Przedlitawii	pięcioletniego	392·3	9·58	256·6	8·354	29·7	49·96	38·01
	jednorocznego	78·46	1·716	51·32	1·6708	5·94	9·992	7·602

Przegląd polityczny.

W sprawie kapitulacyj massawskich prędko skapitulował p. Goblet. Jak wiadomo, zatarg dyplomatyczny między Włochami a Francją z tego wyniknął, iż Włochy, zająwszy Massawę zniosły „kapitulacje", czyli statut, na mocy którego obywatele państw europejskich, mieszkający w granicach monarchji tureckiej, podlegają jurysdykcji swych konsulów i wolni są od płacenia podatków na rzecz ottomańskiego skarbu. Owóż przeciw zniesieniu tych kapitulacyj zaprotestował p. Goblet w imieniu Francji, a na to p. Crispi odpowiedział okólnikiem, zawiadamiającym mocarstwa, że Włochy biory Massawę w wieczyste posiadanie i znoszą kapitulacje z tego samego tytułu, z jakiego zniosła je Austrja w Bośnji i Hercogowinie, a Anglja na Cyprze. Wówczas to od razu skapitulował p. Goblet, widząc, że protest jego nie prowadzi do niczego. Wystosował on notę, w której powiada: „Skoro postępowanie rządu włoskiego zmierza po prostu do usunięcia kapitulacyj i dawniejszych naszych praw w Massawie, to nam jedynie pozostaje zapamiętać sobie tę metodę postępowania i skorzystać z tej nowej zasady, uchylającej bez porozumienia się z mocarstwami zupełnie prawomocne stypulacje; skorzystamy ze wskazówki, jak mogą być obalane traktatowe ugody, zawierane względem krajów, w których potem może być zaprowadzona europejska administracja. Z niniejszego wypadku rezerwujemy dla siebie prawo wyciągania odpowiednich konsekwencyj i skorzystamy z nich w tych krajach, które zajmiemy na nasze kolonje".

Jest to zatem, specjalnie co do sprawy massawskiej, cofnięcie protestu. Wnet jednak potem spostrzegł p. Goblet, że się pośpieszył i wystosował drugą notę, cokolwiek ostrzejszą, a właściwie wyraźniej określającą przedmiot odwetu, o którym ogólnikowo mówi w pierwszej swej nocie. Do tej drugiej noty zachęciła go wiadomość z Konstantynopola, gdzie okólnik p. Crispiego o zajęciu Massawy na własność sprawił bardzo przykre wrażenie. We czwartek zebrała się wielka rada Porty i zredagowała protest tej treści: „Postanowienia berlińskiej konferencji zwołanej dla spraw afrykańskich, orzekające, że państwa europejskie, po zajęciu jakiegokolwiek kraju dzikiego, natychmiast mogą wprowadzać tam własną administrację bez uwzględnienia miejscowych okoliczności, nie stosują się do Massawy, która, należąc do państwa egipskiego, stanowiła część monarchji tureckiej, nie była więc ziemią bezpańską, a zatem nie może być zabraną przez Włochy na własność. Turcja więc protestuje przeciw okólnikowi rzymskiego gabinetu i oświadcza, że się nigdy nie zgodzi na oderwanie Massawy od ziem ottomańskich." Protest ten natychmiast przedstawiono sułtanowi do podpisu, a ten, zanim położył sygnaturę, posłał szambelana swego Rhagiba-beya do rosyjskiego ambasadora z prośbą o radę. — P. Nielidów odpowiedział: „Jeśli żądacie odemnie tej rady oficjalnie, to przed jej daniem muszę odnieść się do p. Giersa; sądzę jednak, że się nie omylę, wypowiedziawszy moje osobiste przekonanie, iż rząd jego carskiej mości nigdy nie uzna prawowitości zajęcia Massawy." — Ta odpowiedź sprawiła ogromną radość w Jełdiz - Kiosku i w Porcie, sułtan zgodził się na protest i w ten sposób Francja niespodziewanie znalazła poparcie.

Owóż, mając je, p. Goblet wnet ułożył drugą, ostrzejszą notę, w której bez żadnych alegoryj, wręcz oświadcza, że jeśli rząd włoski wytrwa na swem stanowisku, to Francja zerwie traktat zawarty w Bardo, a zapewniający Włochom pewne przywileje w Tunisie.

Tak sprawa ta dziś stoi. Dalszy jej rozwój zależy od noty tureckiej, która jutro (we wtorek) będzie zredagowana, podpisana przez sułtana, rozesłana.

Wczoraj minął rok od chwili, w której ks. Ferdynad Koburski pierwszy raz wstąpił na bułgarską ziemię jako obrany przez sobranje książę. Patrząc na przedsięwzięcie młodego porucznika od huzarów, który z żółtą różą w butonierce wstępował na podminowany tron, cała Europa wzruszała ramionami i zapowiadała rychły koniec tej „jednej odsłony" w dramacie bułgarskim. Minął jednak rok, a żółta róża w butonierce Ferdynanda nie zwiędła; wprawdzie pozycja jego ciągle jest niepewną, teraz stała się nawet bardzo chwiejną, ale on się trzyma i — jak się zdaje — jeszcze długo potrzyma. Jeśli według jednych wiadomości Stambułów kopie pod nim dołki i Basmadjewa wysyła do Wiednia dla poufnych rokowań z rosyjskim ambasadorem, to według innych wiadomości, fakta przeczą tej zdradzieckiej robocie Stambułowa. Mianowicie z Sofji donoszą, że tłumy bułgarskich emigrantów, mieszkających dotąd w Rumunji i Rosji, zaczęły powracać do ojczyzny, spodziewając się, że tam znajdą u władz pewną pobłażliwość. Ledwo atoli ci emigranci przepłynęli Dunaj, natychmiast ich aresztowano i z żandarmami odesłano do Sofji, a tam wtrącono do wieży i oddano pod sąd.

Jednocześnie biuro Reutera dowiaduje się, że w petersburskich rządowych sferach nie mają żadnej nadziei rychłego usunięcia Koburga i dla tego wcale nie zastanawiają się nad kwestją kandydatury do bułgarskiego tronu, a mocno się dziwią przypuszczeniom, że przyszłym księciem będzie Waldemar duński, bo najprzód Rosja nigdy nań się nie zgodzi między innemi przyczynami dla tego jeszcze, iż jest bratem carowej, a następnie, że Waldemar bezwarunkowo nie przyjmie wyboru. W ogóle w Petersburgu mniemają, że jeszcze bardzo daleko do załatwienia sprawy bułgarskiej po myśli berlińskiego traktatu, a jeśli tak myślą w caracie, to widocznie stanowisko Koburga jest dość silne. Lubo tedy niepodobna zaprzeczyć, że poszarpane chmury rewolucyjnych robót i intryg unoszą się nad Bułgarją, można

jednak przypuszczać, że żółta róża Koburga nie prędko utraci swe listki.

Obzor zagrzebski, organ biskupa Strossmayera, usprawiedliwia swego amfitriona, lecz — pożal się Boże! — cóż to za usprawiedliwienie! Ani zaprzecza wiadomości o wysłaniu do Kijowa telegramu, ani potwierdza, lecz tylko ze stanowiska kroackiego daje racją panslawizmowi jak najgorszemu, bo carosławnemu. „Kroacki mecenas — pisze *Obzor* — jest nietylko katolickim biskupem, ale przedewszystkiem Słowianinem i jak każdy uczciwy Słowianin żywi nadzieję, że lepsza przyszłość czeka rodzinę słowiańską, i że na tę przyszłość stanowczy wpływ wywrze potężny brat, sławny i wielki naród rosyjski. On już pracuje w tym kierunku, o czem dobrze wiedzą panowie wiedeńscy i peszteńscy i dla tego dusznie pragną, żeby cała Rosja bodaj pod ziemię się zapadła. Nikt nie myśli o stworzeniu jednolitej słowiańskiej monarchji, bo to mrzonka, sie idzie tylko o cywilizacyjną wspólność wszystkich słowiańskich narodów. Rozumiemy, dla czego ta idea tak przestrasza wiedeńskich i peszteńskich panów. Alboż oni nie nawykli uważać Słowian za niewolników, za materjał do germanizacji w Przedlitawji, a madjaryzacji w Zalitawji? Dzięki Bogu wszystkie ich barbarzyńskie usiłowania dotąd się nie powiodły; miejmy nadzieję, że i nadal tak będzie, ale bądźmy ostrożni i czujni, trzymajmy broń w ręku! Najlepszą zaś bronią naszą jest świadomość, żeśmy członkami olbrzymiej słowiańskiej rodziny, której dobrym, kochającym opiekunem jest Rosja. Daremne wasze hałasy, panowie wiedeńscy i peszteńscy! Rychło już wybije godzina, w której na ziemiach naszych, ani nawet w Bośnji i Hercogowinie, nikomu nie będzie potrzebny język niemiecki lub węgierski. Próżne wasze łaje, próżne deklamacje o lojalności. My żyjemy i żyjemy doświadczyli na własnym grzbiecie, że wiemy, kędy iść."

Jest to głos smutnego obłędu — jest to węgierskie żniwo madjaryzacji. Pożałują jej Węgry, ale obłędu tego pożałują i Kroaci. Bodajby zapóźno się nie spostrzegli kędy prowadzi propaganda „cywilizacyjnej wspólności wszystkich Słowian." Bo czem-że jest owa wspólność? — w czem się ona może objawić, jeśli nie w jedności wyznania i języka? — a gdy to się stanie, jakiż los będzie tej narodowej odrębności, której całość warują dla siebie Kroaci?

Dziennikarstwo przyszłości.*)

Co będziemy czytać za lat pięćdziesiąt?

Takie pytanie zadaje sobie wszędzie inteligentny czytelnik w dobie, kiedy zadrukowywa się na świecie tyle papieru, że nie wiadomo czego się pierwej dotknąć, co najprzód wziąć do ręki.

I podobno pytający ma za sobą wiele słuszności.

Sto lat temu wertowało się jeszcze wielkie dzieła; przed pół wiekiem starczyło cierpliwości na czytanie sporej książki, z każdym dziesiątkiem lat czytelnikowi ubywało tchu, piszący podążał za nim więcej zadyszany, a książka zmniejszała coraz bardziej swoję objętość; dziesięć lat temu czytaliśmy jeszcze artykuły dziennikarskie... dziś nie tykamy nawet tego, telegram i reporterska wiadomość, oto nasza strawa.

Flaubert w przystępie melancholji powiedział, że dzięki dziennikarstwu początek XX-go wieku będzie początkiem powszechnego ogłupienia...

Jestto zapewne wybryk pesymisty, ale potrzeba przyznać, że mu fakta dają pewien pozór filozoficznej refleksji.

Nazwano niegdyś dziennikarstwo wielkiem mocarstwem europejskiem.. Definicja wyszła zapewne z pod pióra polityka. Sądzę, że stosowniej byłoby porównać je do wszechświatowego mózgu, do którego napływają, w którym przerabiają się wszystkie wielkie wrażenia i idee kulturowej ludzkości.

Świetną byłaby taka rola dziennikarstwa,

*) Utalentowany nasz pisarz i jeden z najlepszych naszych krytyków, p. Władysław Bogusławski zamieścił ten artykuł w warszawkim *Kurjerze codziennym.* Owóż był czas, gdy w kraju naszym jeden tylko Stanisław Tarnowski wskazał w swej rozprawie *Królowa Opinja* na niebezpieczeństwo tego toru, na który wchodzi dziennikarstwo. Technicznie i z podaniem motywów i wykazaniem przyczyn, dla których dziennikarstwo musi iść na ten tor niebezpieczny, rozebrał tę samę sprawę Ludwik Masłowski, w swej broszurze *Listy do Przyjaciela.* I zrazu były to dwa głosy odosobnione, a dziennikarstwo tak u nas, jak i w Europie szło dalej tym torem, który je do upadku musi doprowadzić. Teraz jednak zaczyna już coraz więcej osób oceniać to niebezpieczeństwo, nawet w tym obozie politycznym, który dotąd stał wytrwale przy zasadzie „swobody prasy." Z całem więc uznaniem przedrukowujemy ten artykuł p. Władysława Bogusławskiego.

potężnem byłoby jego znaczenie w życiu i rozwoju cywilizacji, pod warunkiem, że ten mózg zawsze będzie zdrowym.

Otóż czy tak jest w tej chwili? czy z tego organu myślenia, z tego reflektora wrażeń wielkiej powszechności, wybiegają na świat zdrowe idee, zdrowe uczucia?

Można się zawahać z odpowiedzią.

Nie dotknę tu już tych zadań dziennikarstwa europejskiego, które je powinny postawić na straży cywilizacyjnych ideałów, bo z tej strony tak dziś często przedstawia się w najwyżej stojących społeczeństwach jako sługa siły, jako kondotjer najmowany przez gwałcicieli przeciw gwałconym, jako denuncjant węszący wszędzie sprzysiężenie idei na wszechmoc pięści, że trzebaby istotnie zrozpaczyć o przyszłości tego wspaniałego nabytku cywilizacji nowoczesnej.

Ale przypatrzmy się dziennikarstwu w sferze jego skromniejszej, nie tak bardzo odświętnej działalności — spojrzyjmy na nie jako na informatora.

Posłannictwo to nieladajakie i lekceważyć go nie należy, byle tylko ową misję rozpraszania światła w masach, traktowano na serjo.

Otóż i w tym kierunku do niewesołych trzeba przyjść wniosków.

Był czas, kiedy określenie dziennikarstwa informacyjnego ogarniało wiele. Zapoznać czytelnika z tem co się dzieje na całym świecie, utrzymywać go codzień w wierze życia politycznego, społecznego, literackiego, artystycznego i ludzkości — taki cel wytknęła sobie prasa na całej kuli ziemskiej, zaspakając tylko szlachetniejszą ciekawość czytelnika. Artykuł był pewnym surogatem książki, dążył do popularyzowania wszystkiego — a cokolwiek mówić mogli sceptycy o tem „rozszerzeniu wiedzy kosztem jej głębokości", dzienniki przyczyniły się niewątpliwie do wykształcenia mas...

Dziś trzebaby chyba dobrowolnie oczy na to zamykać, że ów wielki „mózg wszechświatowy" staje się mózgiem przeciętnego filistra, trapionym, jakby się zdawało, początkami rozmiękczenia.

Ciekawości w dobrem tego słowa znaczeniu, już w nim nie szukajmy — zastąpiła ją chorobliwa gorączka nowiniarstwa, która z każdym dniem przybiera natężenia manji, nie oszczędzającej nawet lepszych szczegółów.

W miarę szerzenia się tej zarazy, kurczy się w dzienniku wszystko, co miało dotąd jakąkolwiek wagę myślenia: artykuł już jest dla publiczności „za ciężki" „za długi", wszystko powinno być „wiadomością" napisaną tak ażeby ją można było przeczytać „jak najprędzej", ideałem dla powieściopisarza jest nowella na kilkudziesięciu stronnicach, dla gazeciarza „bluetka" w kilkudziesięciu wierszach. Epidemja chwyta już dziatwę szkolną, która traci smak do silnej, esencjonalnej strawy. Starcy porównywający melancholijnie teraźniejszość z przeszłością, a nawet młodzi, którzy się odzywają, że nie wszystko idzie jaknajlepiej na najlepszym ze światów, zaliczani są do „ciasnych umysłów, nie rozumiejących swej epoki." Ludzkość nie ma czasu; zbyt jest zajętą, aby mogła czytać pisarzy...

Dokąd zajdzie się z tem wszystkiem i gdzie się ten prąd zatrzyma?

Słyszałem już nieraz odpowiedź: przyszłość należy do reporterów — pomówmy więc o reporterach.

Rozumie się, że nie o tych, do których należał Stanley, szukający Livingstona — takich już coraz mniej — może ich nawet nie ma.

Stanley reprezentował jeszcze poważną potrzebę „wiadomości", stanowiącą podstawę moralną i umysłową starszych dzienników informacyjnych. W tej chwili „wiadomość" tak się redukuje, jak się już skurczył artykuł, jak się skurczyła książka. Przybiera rozmiary i formę... plotki

Plotka obejmuje wprawdzie wszystko: od depeszy politycznej zacząwszy, która na różne strony świata rozsyła rozmyślne lub widoczne komeraże dyplomacji i mężów stanu, aż do zakulisowych spraw modnej operetkowej śpiewaczki; w plotce zmieścić można i belletrystykę, posługującą się już w powieści i na scenie reporterją; i krytykę, która pod pozorem nowej psychologicznej metody, grzebie w prywatnem życiu pisarzów lub artystów; i satyrę nawet, bo plotka rości sobie pretensję do poprawy obyczajów.

Ale leży już w naturze plotki, że się przed niczem nie cofnie, że nie uznaje granicy między tem, co jej powiedzieć wolno, a tem, czego się przed forum publicznie nie wywleka.

Stacza się więc po pochyłości osobistych stosunków, nie przeznaczonych do ujawnienia i na tej właśnie pochyłości widzimy ją w tej chwili prawie wszędzie, gotową spaść jeszcze niżej, z tem większą łatwością, że linja demarkacyjna pomiędzy sprawami publicznemi, potrzebującemi jawności, a prywatnemi, które nie mogą i nie powinny być jej przedmiotem, zaciera się już w dziennikarstwie zupełnie.

Dla reporterji — nazwijmy ją po imieniu — dla plotki, nie istnieje sfera nietykalna.

Interesa familijne, uczucia rodzinne, radości i smutki, które każdy chciałby mieć w czterech ścianach zamknięte, cały ten świat domowy, nazwany przez Anglików *home* i w pojęciu ich dla obcego oka niedostępny, podlega reporterskiej kontroli, wciskającej się do najtajniejszych sercowych i myślowych kryjówek, obnażającej krwawe rany lub wstrętne wrzody, jeżeli są, stwarzającej często bolączki albo rozkłady, jeżeli ich nie ma, choćby przy tem honor mężczyzny, cześć kobiety, szczęście całej rodziny runąć miały i w błocie zatonąć.

Tak jest — a kto temu winien?

Wszyscy wszędzie dźwigamy po cząstce odpowiedzialności.

Najprzód piszący, obłąkani gorączką krytycyzmu, pod wpływem której zwalczając pewne idee, poniewierali ich wyznawcami; pamiętamy te czasy u nas, kiedy krytyka przybrała formy i ton osobistych połajanek, a wśród zapamiętałej polemiki strzępy leciały już nie z talentów, ale z charakterów.

Potem czytający.

Naiwnością jest utrzymywać, że publiczność nic nie jest winną, że bierze co jej dostarczają, że nie nadaje tonu dziennikom i że pozwalając się ogłupiać, nie obstaje jednak przy tem...

Kto widzi, z jaką chciwością chwyta każdy skandal drukowany, ten pod tym względem dwóch zdań mieć nie może.

„Nie skarżcie się na reporterję", — mówił ktoś słusznie — „nie ona w prasie plotkę i skandal uprawia, redaguje to sama publiczność".

Co do natury zainteresowania się tej publiczności, panuje dotąd dziwne złudzenie. Są jeszcze tacy, którym się wydaje, że np. w polemice publiczności chodzi istotnie o tę lub ową zasadę. Rozstańmy się raz na zawsze z tą iluzją, pogódźmy się z tą myślą, że nikt z czytelników nie troszczy się o to, kto z polemizujących ma słuszność, lecz każdy jest po stronie tego, kto silniej bije. Nazywa się to nawet technicznie „hecą" i wstyd doprawdy pomyśleć, ile razy szermierze mniej więcej literaccy, wziąwszy się za bary, byli tylko zabawnem widowiskiem dla galerji, która zresztą tak dba o samą treść sporu, jak o przeszłoroczny śnieg.

Na tej „hecy" publiczność wszędzie, więc i u nas, nauczyła się lekceważyć najprzód tych, co piszą, potem drukowane słowo, a wreszcie zasmakowawszy w prywatnej siekance, podlanej publicznym sosem, połakomiła się na osobisto-prywatne skandale *au naturel*.

Reporterzy mieli ułatwioną drogę, potrzebowali zrobić jeden krok więcej — i zrobili go, a co najcharakterystyczniejsza, że i oni odwołują się do „zasad", że i oni zaglądając do mego gabinetu, do mojej jadalni, do mojej sypialni wreszcie do mojej kieszeni, rejestrując moje prawdziwe, czy urojone uśmiechy, albo łzy, wypatrując ślady rumieńca i bladości na moich policzkach, podsłuchując jęki moich cierpień, zasłaniają się publicystycznem „hasłem jawności", a kiedy z oburzeniem zapytam: co oni za jedni, kto im dał prawo wciskać się w moje życie?... odpowiadają słowami, które nawet zastosowane do zasad są paradoksem: „nie patrz, kto pisze... tylko kto drukuje".

Istotnie, potrzeba patrzeć, kto drukuje, boć plotka jest w druku bezimienna, a nazwisko i osłonę daje jej tytuł dziennika.

I tu zaczyna się wina kierowników dziennikarstwa.

Nie mówię o tych, którzy na skandal spekulują, ale są tu i owdzie, u nas więcej niż gdziekolwiek, przeświadczeni o zgubności prądu, a bezsilni, gdy idzie o opanowanie go.

Co począć, jeżeli publiczność z każdym dniem odrzuca jako balast wszystko, co nie jest tak zwaną „senzacyjną wiadomością?"

Co począć, jeżeli pcha gwałtownie dziennik w kierunku dzisiejszego, chorobliwego usposobienia?

Co począć? — walczyć. Walczyć nie przebojem, lecz taktem, wytrwałością i żywotną siłą dostarczanej strawy.

Publiczność jest w pozycji chorego na ową dziwną a znaną w medycynie chorobę, w której ma się apetyt na same obrzydliwości. Dyjeta, hygiena i zdrowe odżywianie, zmogą chorobę.

W przeciwnym razie, przyszłość nieszczególna: dziennikarstwo będzie niczem innem, tylko uorganizowanem plotkarstwem, a o ile się da i oszczerstwem.

A wtedy wszędzie powtarzać się będzie to, co się wydarzyło we Francji: że ludzie miłujący postęp i swobodę, będą jednak w imię patrjotyzmu dopominać się o ukrócenie nadużyć drukowanego słowa i wszechpotęgi plotki, której nawet wzgląd na dobro kraju od swawoli nie powstrzymuje.

W. Bogusławski.

Policja w Metz.

Korespondent *St. James's Gaztte*, którego list, zatytułowany „Stan rzeczy w Metz ogłosiliśmy w *Przeglądzie* z 2 b. m. pisze znów do tej gazety:

„Nie miłym jestem gościem w Metz, a ci, co stoją tutaj u władzy, nie posuwają delikatności tak daleko, ay ukrywać uczucia, jakie żywią do mnie. Jestem dla nich osobą nienożądaną — nawet podejrzaną figurą, bo już wiedzą teraz, że piszę moje wrażenia z tego co widzę i co słyszę... Gdybym był Francuzem, byłbym już niezawodnie odebrał rozkaz od dyrekcji policji przejechania napowrót granicy w tylu to a tylu godzinach, ale że jestem Anglikiem i mam paszport z podpisem lorda Lyttona, przeto nie przedsięwzięto jeszcze względem mnie nadzwyczajnych środków. Nie przypuszczam wprawdzie, by nadzwyczajne środki miały być przedsięwzięte, z tem wszystkiem miałem świeżo wizytę, która mi posłużyła za przestrogę i wskazówkę, abym był przygotowanym na dalsze niespodzianki. Wizytę tę złożył mi jegomość ubrany po cywilnemu, a zadowolniwszy się, że się nazywam, jak przypuszczał, rzekł do mnie po francusku.

„Jestem członkiem policji bezpieczeństwa (*de la Surcté*). Interes mój nie jest ważnym. Przysłano mnie tylko, by zrobić panu pewne zapytanie.

Wyjąwszy potem z kieszeni gazetę, zatytułowaną *L'Independant de l'Est* i wskazawszy mi artykuł z nagłówkiem *Un Anglais a Metz*, spytał mnie się, czy ja go napisałem.

Spostrzegłszy, że to było tłumaczenie mego listu, ogłoszonego w *St. James's Gazette* z dnia 10 lipca, odrzekłem:

„Tak, ja napisałem oryginał.

„Więc pan nie zaprzeczasz?

— Rozumie się, że nie. Dla czegoż miałbym? Artykuł ten był bezstronny i zdaje mi się, że to co napisałem było prawdą.

— Bardzo dobrze, kazano mi tylko dowiedzieć się, czy to pan jesteś osobą, która posłała tę informację.

Potem odszedł. W liście moim z 10 wspomniałem, że wezwano mnie do biura komisarza policji, by zdać o sobie sprawozdanie. Na sprawozdanie to, chociaż jak mnie się wydawało, wyczerpało ono zupełnie przedmiot, inaczej jednak zapatrywali się ci, którym było zakomunikowane, gdyż w kilka dni później odebrałem drugie wezwanie od tego samego komisarza, bym się stawił w jego biurze. Poszedłem o godzinie wskazanej i tym razem także przyjęto mnie bardzo grzecznie. Komisarz oznajmił mi, że zwierzchnicy jego żądają, aby im przesłał bardziej szczegółowe informacje o mnie i o celu mego pobytu w Metz. — Wziął potem duży arkusz papieru po części zapełniony drukiem, po części czysty. Zapytanie na jakie teraz kazano mi odpowiedzieć, były dla mnie czemś zupełnie nowem. Musiałem wejść w najdrobniejsze szczegóły familijne. Wreszcie dał mi pytanie, które prosiłem komisarza, by mi powtórzył, gdyż sądziłem, żem go źle zrozumiał. Spytał mnie:

— Czyż pan był kiedy skazanym przez sąd?

Zauważywszy pewne zdziwienie w mej twarzy, dodał, śmiejąc się:

— My tu bardzo ciekawi jesteśmy, nieprawdaż?

— Tak się zdaje — odpowiedziałem i dodałem:

— Możesz pan napisać „Nie" w odpowiedzi na to pytanie:

— Czy masz pan majątek? — zapytał komisarz?

— Nie mam żadnego.

— Lecz przypuszczam, że pan wiesz ile zarabiasz.

— Być może; czy i to pan chcesz także wiedzieć?

— To niepotrzebne.

Zapytano mnie się także ile płacę za me mieszkanie w Metz i jak długo zamierzam tu zabawić; lecz pytania, dotyczące mego zatrudnienia, były szczególnie wyczerpujące. Gdy wszystkie miejsca wolne zostały wypełnione, podano mi papier do podpisania.

Opisałem tę indagację policyjną trochę obszerniej, by dać wyobrażenie o roli, jaką odgrywa policja w systemie rządu wprowadzonego do Alzacji i Lotaryngji. Dla kogoś jak ja, którego nic z tym krajem nie wiąże, jest to tylko interesującem studjum, i nic więcej, dla innych jednak musi to być nadzwyczaj wyzywającem, by nie powiedzieć więcej. Niemcy roszczą prawa do pokrewieństwa rasy z Alzatczykami i Lotaryngczykami. Aby pokrewieństwo takie uczynić pożytecznem, powinni by traktować ich jak braci. Tymczasem uważają oni Alzację i Lotaryngją tylko jako miejsce odpływu dla raptownie wzrastającej ludności Niemiec.

Tym sposobem prowincje te muszą być niechybnie zniemczone, chyba że nastąpią wypadki, o których świat myśli ze zgrozą, i którym chciał by zapobiedz.

Mały Fejleton.

Szpada i kapelusz p. Floqueta.

Kiedy Napoleon I-szy młody, prawie nieznany a do tego ubogi, jak święty turecki, oświadczył się o rękę owdowiałej hrabiny Beauharnais, pewien bliski jej krewny odradzał ten związek.

— Cóż można spodziewać się po człowieku — mówił on — który nic nie posiada prócz szpady i kapelusza!

W ośm lat później w kościele „Notre Dame" koronował się Bonaparte i jego małżonka koroną Capetów. Po ukończonej ceremonji odbierali oboje hołdy i życzenia od swojego dworu, a między gratulującymi był również ów przezorny kuzynek świeżej cesarzowej.

— No, mój panie — miał zapytać go cesarz — cóż sądzisz o tej szpadzie i o tym kapeluszu? — i wskazał ręką na ciężką, złotą koronę i szpadę, osadzoną drogiemi kamieniami, którą niegdyś przypasywał Karol Wielki, kiedy go obwołano „cesarzem Zachodu."

Pan Floquet, dzisiejszy prezydent ministrów, żeniąc się przed dwudziestu laty z córką bogatego patrycjusza Alzacji, nie posiadał nawet szpady, która niedawno zadała ranę jenerałowi Boulangerowi. Owych wojowniczych właściwości, których świetne dowody złożył p. prezydent ministrów w sposób tak świetny i skuteczny, nie posiadał ówczesny adwokat — były one u niego, jak dziś mówią, *des qualités negligeables*. Ale chociaż p. Floquet, który odkąd żyje nie miał na sobie munduru, więc nie posiadał broni u boku, za to posiadał kapelusz, szeroko znany we Francji. Owo nakrycie głowy był to architektoniczny majstersztyk i nie darmo wprawiał w podziw gapiącą się publiczność na bulwarach i w *quartier latin*. Otóż proszę sobie wyobrazić głowę cukru z odciętym wierzchem, zrobioną ze świecącego jedwabnego filcu, a z krysami, jak skrzydła potężnego ptaka. W parze z tym potwornym kapeluszem nosił on śnieżnej białości kamizelkę z ogromnemi wykładami, które co do wielkości współzawodniczyły z kryzami kapelusza. Była to kamizola prastarego kroju, *gilet á la Robespierre*, jakie noszono za czasów wielkiej rewolucji. W r. 1848 wznowili tę dziwną modę deputowani ze skrajnej lewicy — czyli jak wówczas nazywano „z góry" — i ozdabiali nią swoje piersi podczas posiedzeń Narodowego Zebrania.

Po zamachu stanu nikomu już nie wpadło na myśl chadzać w takiej historycznej kamizoli, lecz p. Floquet, rozpoczynając swoję karjerę, cały sestyment tego obrania zamówił sobie u swojego krawca i u specjalnego artysty *ad hoc* kazał „zbudować" sobie swój kapelusz.

W owe czasy głośno było w *quartier latin*, gdzie p. Floquet zdobywał pierwsze wawrzyny jako agitator i młody adwokat. Cesarska policja zwykle dość surowa, przymykała wówczas jedno a czasem i oboje oczy na wybryki młodzieży. Były to czasy, kiedy Gambetta, którego olbrzymi pomnik sterczy dziś naprzeciw spalonych Tuilerjów, gromadził w koło siebie w Café Procope garstkę młodych ludzi, którym ani się śniło, że kiedyś zasiędą na fotelach senatorskich lub ministerjalnych. W Café Procope zbierali się zresztą tylko umiarkowańsi, czyli moderanci, jak ich nazywali szydząc „Hebertjanie", młodociani zwolennicy pisma *Pére Duchesne*, pisemka ludowego głoszącego rewolucję w stylu ludowym. U tych szło głośniej. W knajpach i kawiarniach na lewym brzegu Sekwany, gdzie zbierały się ich konwentykle, tak wytresowali kelnerów, iż żaden z nich wołany *garçon* ani się obejrzał, lecz biegł pędem, kiedy zawołano nań *citoyen*. Za wymówienie słowa „Bóg" była nałożona kara pieniężna, która wszelako często z pewnych, bardzo prostych powodów (z braku monety), nie była uiszczaną.

Tam podziwiano i oklaskiwano wszystko, co spokojnym *bourgeois* odbierało sen, więc gilotynę, asygnaty, ceny ustanawiane przez władze; wyraz lichy „rewolucjonista" lub ostatecznie przezwisko „reakcjonarjusz" uchodziło tam za największą obelgę, a Raoul Rigault, przyszły szef policji za rządów komuny, skrzętnie notował sobie nazwiska obwołanych za wsteczników.

Floquet ukazywał się zarówno w Café Procope między umiarkowanymi, jak w piwiarniach „dzikich", ale nie częściej jak tego wymagała konieczna potrzeba. Za to jego spiczasty kapelusz i rozłożysta kamizelka pokazywały się na wszystkich demokratycznych pogrzebach, na zgromadzeniach wyborczych odbywanych przy drzwiach zamkniętych, przy procesach politycznych w pałacu sprawiedliwości — w ogóle wszędzie, gdzie powinni byli jawić się przeciwnicy cesarstwa, aby zadokumentować swoję polityczną barwę. Ale przyszły prezydent Izby i ministerstwa wiedział już wtenczas, że w pewnych towarzystwach wolno bywać czasami, lecz nie godzi się pod grozą wykolejenia się oddawać się im ciałem i duszą.

Wykoleić się nie było wcale zamiarem młodego adwokata, rozglądał się przeto za procesami, zwłaszcza za rentownemi, aby napróżno nie

1?)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Radzca wyszedł, a po chwili ukazał się we drzwiach Jerzy Winterfeld. Wiadomo było młodemu człowiekowi, że czynność do jakiej go powołują daje mu pole do odznaczenia się, ale widocznie to pierwszeństwo przed kolegami zdawało się raczej mu ciężyć niż pochlebiać. Z uwagą i zrozumieniem wysłuchał wskazówek swego szefa, a kilka uwag, jakie wtrącił, dowodziły zupełnej znajomości rzeczy. Rawen widocznie był z niego zadowolnionym: zbyt często musiał walczyć z ciemną nieświadomością swoich urzędników, aby nie ocenił w młodym człowieku bystrego poglądu, łatwego ujęcia przedmiotu. Sprawa cała została szybko omówioną, a Jerzy oczekiwał tylko znaku gubernatora, aby się oddalić.

— Jeszcze jedno — rzekł baron tym samym spokojnym tonem, jakim mówił dotychczas. Przepędziłeś pan swój kilkotygodniowy urlop w Szwajcarji?"

— Tak Ekscellencjo.

— Mówią, żeś pan tam zawiązał stosunki, które nie odpowiadają stanowisku jego jako urzędnika. Ile jest w tem prawdy?

Ostry, badawczy wzrok jego, przed którym drżeli wszyscy podwładni, spoczął teraz na młodym człowieku, którego twarz nie okazywała jednak najmniejszej trwogi ni zmięszania.

— Odwiedzałem przyjaciela z czasów uniwersyteckich — odparł spokojnie — a ulegając serdecznym zaprosinom zatrzymałem się czas jakiś w domu jego ojca, który jest rzeczywiście przestępca politycznym i dobrowolnym wygnańcem.

Rawen zmarszczył czoło.

— Była to co najmniej nieostrożność, jakiej bym się po panu nigdy nie był spodziewał. Nie mogłeś pan przecie przypuścić, że nikt kroku tego nie spostrzeże i nie powźmie uwłaczających panu podejrzeń.

— Był to tylko stosunek przyjaźni, nic więcej. Mogę dać Ekscellencji słowo moje na to, że nie miał najmniejszego związku z polityką.

— Wierzę, ale powinieneś pan na przyszłość więcej się liczyć ze swem stanowiskiem i obowiązkami jakie ono na pana wkłada. Przyjaźń z synem przestępcy politycznego mogłaby niekorzystnie wpłynąć na pańską karjerę, pobyt zaś w domu jego ojca potępiam stanowczo. Jak się ten człowiek nazywa?

— Doktor Rudolf Brunnow.

Role zmieniły się teraz i Jerzy badawczo spojrzał na twarz Rawena. Twarz ta zadrgała nerwowo i okryła się trupią bladością, usta kurczowo się zacięły, ale to wszystko trwało zaledwie mgnienie oka, w jednej chwili żelazny człowiek odzyskał władzę nad sobą, twarz jego stała się znowu maską, z której nic wyczytać nie było można.

— Rudolf Brunnow, tak? — wymówił z wolna.

— Nie wiem, czy to nazwisko będzie Ekscelencji znajomem, — rzekł Jerzy, lecz w tejże chwili pożałował swojej śmiałości. Oczy barona spotkały się z jego wzrokiem, a raczej, jak mówiła Gabrjela, wpiły się weń jakby mu chciały czytać w głębi duszy. Ponura groźba leżała w tym wzroku, młody człowiek uczuł, że za daleko się posunął. Zdawało mu się w tej chwili, że stoi nad brzegiem przepaści, w którą go popchnie nieubłagana dłoń nieprzyjaciela.

— Zatem jesteś pan ścisłą związany przyjaźnią z synem doktora Brunnowa? — począł baron po chwili, nie odpowiadając na zapytanie Jerzego, — zapewne więc liczysz się także do przyjaciół ojca?

— Poznałem go dopiero teraz i pomimo goryczy i cierpkości jego charakteru cenię go, poważam i prawdziwą dlań czuję sympatję.

— Lepiejbyś pan zrobił nie mówiąc o tem tak głośno, — rzekł Rawen zimno. — Jesteś pan urzędnikiem państwa, przeciwko któremu ten człowiek ciężko zawinił, a stanowiko pańskie wkłada na pana obowiązek wyrzec się podobnych przyjaźni i sympatji. Pamiętaj to pan sobie, panie asesorze!

Jerzy milczał, jednym rzutem oka objął całą rozciągłość groźby, która się poza tym pozornym spokojem ukrywała, skierowaną ona była nie do urzędnika, lecz do człowieka świadomego przeszłości, która w mniemaniu Rawena dawno już była pogrzebaną w gruzach zapomnienia, a która przed nim naraz jak krwawa zmora stanęła.

— Ostrzegłem pana, co zaszło dotychczas kładę na karb niezastanowienia, dalsze postepowanie pana, będzie o jego przyszłości stanowić. Żegnam.

Jerzy skłonił się w milczeniu i wyszedł. Czuł teraz, że doktor Brunnow słuszne miał przeczucie, gdy go ostrzegał przed demoniczną potęgą dawnego przyjaciela. Młody człowiek silny swem poczuciem godności osobistej, swymi prawymi zasadami sądził się upoważnionym po owej rozmowie z Brunnowem do pogardzania charakterem, który był zdolny zaprzeć się swoich przyjaciół i przekonania, a jednak pogarda nie mogła się ostać przed tym człowiekiem, który szedł ciągle naprzód z podniesionem wysoko czołem, jakby żadnej nad sobą władzy nie uznawał, jak gdyby żadna wina na nim nie ciężyła. Jerzy czuł, że prędzej czy później przyjdzie mu z nim stoczyć bój śmiertelny, walkę o śmierć lub życie, od której zależeć będzie przyszłość nietylko jego, ale istoty którą kochał, a której los był w rękach Rawena.

Nie mógł przecie milczeć w nieskończoność — musiał kiedyś swą miłość głośno i otwarcie przed światem wyjawić — a wtedy.... Przed oczy młodego człowieka spłynęło mgliste widzenie: postać ukochanej, która od wczoraj pod jednym dachem z nim się znajdowała, lecz tuż przy niej stanęło groźne, nieubłagane oblicze opiekuna i zwiało marzenia ułudę — teraz dopiero poznał, jak ciężką będzie ta walka, od której zawisło szczęście jego życia.

IV.

Minęło kilka tygodni.

Baronowa Harder z córką przyjmowała i oddawała mnóstwo wizyt, robiła wciąż nowe znajomości, z przyjemnością widząc hołdy i względy, którymi ją jako bratowę gubernatora otaczano. Czuła się teraz zupełnie zadowolnioną; baron prócz reprezentacyj domu, niczego więcej od niej nie wymagał. Wolną więc była od wszelkich ciężarów i obowiązków, których tak się z początku obawiała.

Dom cały i odpowiedzialność spoczywały na barkach starego marszałka dworu, który wraz z żoną swoją i córką już od lat wielu urząd ten piastował i tylko samemu Rawenowi składał rachunki. Baronowa zatem tylko w obec świata miała odgrywać rolę pani domu, w rzeczy samej jednak nie wiedziała o niczem.

W obec stosunków, w jakich ją mąż pozostawił, obecne jej położenie mogło się świetnem nazywać: żyła wraz z córką w otoczeniu, do jakiego od najmłodszych lat przywykła, baron wyznaczył jej znaczną sumę na jej wydatki osobiste — córka jej miała po nim cały majątek odziedziczyć — cóż mogła więcej wymagać od losu? Upokorzenia baronowa nie czuła, a zamieszkanie pod jednym dachem z Rawenem, uważała za przykrą lecz nieuniknioną konieczność, z którą się zresztą wkrótce pogodziła.

I Gabrjela oswoiła się prędko z tem nowem dla niej życiem: wspaniały zakrój domu gubernatora, ścisła etykieta na krok nie odstępująca od form raz przyjętych, niewolnicza czołobitność służby, dla której każde skinienie pana świętym było rozkazem, to wszystko było dla niej nowością, którą znajdowała wprawdzie trochę nudną, ale która jej w wysokim stopniu imponowała. Dom wuja w istocie zupełną stanowił sprzeczność z domem jej rodziców, w stolicy, w którym pod szumnem blichtrem pańskości, jak największy nieład się ukrywał. Służba źle zorganizowana pozwalała sobie nieraz wobec państwa nietrwałych poufałości, a życie płynęło panu po polowaniu i przy zielonym stoliku — pani po wizytach i balach. Później, gdy już długi przewyższyły majątek, następowały pomiędzy nimi częste gwałtowne sceny, w których jedno drugiemu zarzucało ruinę. Słuszna już wówczas Gabrjela często była świadkiem scen podobnych, to też stały jej one dziś jeszcze żywo w pamięci.

(C. d. n.)

nosić tytułu adwokata. Miał on swoje studja dobrze umieszczone w głowie, a wymowa jego była przyjemną i chętnie słuchaną przez trybunały. Kiedy przed kratkami nie było zatrudnienia, pracował Floquet na niwie dziennikarskiej, a *Siécle* z początkiem szóstego dziesięciolecia najpoważniejszy organ opozycji, umieścił cały szereg artykułów wyszłych z pod jego pióra. W roku 1866, kiedy wybuchła wojna, przyszły prezydent ministrów chwycił się reporterki i z armją włoską ruszył pod Custozzę i do południowego Tyrolu. Jego kapelusz, ów słynny kapelusz, osadzony na obfitej czuprynie, stał się wnet dobrze znanym w sztabie głównym Wiktora Emanuela, równie dobrze jak w *quartier latin*.

W rok później wykrzyk „*Vive la Pologne? Monsieur!*“ skierowany do cara, był kolebką sławy Floqueta, a wkrótce później wziął za żonę bogatą pannę Kaehliss-Kestner. Odtąd należał on już do rzędu bogatych, więc zupełnie niezawisłych polityków.

W tym samym czasie Juljusz Ferry pojął za żonę panienkę z tej samej alzackiej rodziny, więc obaj polityczni sprzymierzeńcy sprzęgli się węzłami pokrewieństwa. Po weselu znikły kamizole a la Robespierre, kryzy kapelusza stały się mniejszemi, a obfite kędziory podcięto do połowy.

Młoda i żądna odgrywania wydatnej roli żona młodego adwokata zapragnęła otworzyć salony i niebawem stały się one ulubionem miejscem schadzki świetnego grona najwybitniejszych republikanów. Już wtedy okazywała ona zdolności pani domu, które potem na wysokiem stanowisku społecznem męża świetnie rozwinęła.

Wojna w roku 1870 przerwała te towarzyskie stosunki. Z najrozmaitszych stopni urzędowych, jakie były do rozdania po dniu 4 września, Floquet otrzymał jeden ze skromniejszych, zostawszy adjunktem paryskiego burmistrza.

Wówczas pracowało w paryskim Hotel de ville nie mniej jak trzech przyszłych ministrów prezydentów: Brisson i Floquet jako pomocnicy burmistrza i Ferry jako prefekt departamentu Sekwany. Podczas gdy Ferry już wtedy ujawniał się jako posłuszny obowiązkom urzędnik, a Brisson jako ponury frazesami wojujący purytanin, w biurze Floqueta było wesoło, a nawet hulaszczo, o ile pozwalały na to ówczesne stosunki. Ton ten, wesoły i żartobliwy, wrogi owemu *genre ennuyeux*, nie opuścił Floqueta w dalszej jego a tak świetnej politycznej karjerze.

Trzyma się on zasady, żeby nawet najtrudniejsze kwestje rozwiązywać z pewną swobodą i elegancją, i do dziś nie zaparł się tego. Że jednak przy całej swobodzie form towarzyskich nie rozumie żartów, gdy chodzi o obronę rzeczpospolitej, dowiódł wtedy, gdy książę Plon korzystając z zamięszania po śmierci Gambetty wydał swoję proklamację, która na razie błysła jak zapalona rakieta, lecz później w obozie republikańskim wywołała ogromne niezadowolnienie.

Wśród panującego zamięszania Floquet nie stracił głowy, widział niebezpieczeństwo grożące republice nietylko ze strony księcia, ale także ze strony innych pretendentów dynastycznych, i schlebiając tłumowi postawił wniosek wypędzenia z Francji pretendentów. Wtedy po raz pierwszy większość republikańska, niezgodna między sobą; zgromadziła się około osoby Floqueta. Wówczas nie nosił on już owego słynnego kapelusza, bo przeszumiawszy lata młodości zrzucił już swój strój ekscentryczny i przyszedł do przekonania, że ten który ma odegrać rolę nadzwyczajną, musi się ubierać zwyczajnie i nie różnić się zbytecznie od zwykłych śmiertelników. Kapelusz został może przechowany w archiwum rodzinnych pamiątek lub wyrzucony na śmiecie, ale natomiast błyszcząca i ostra szpada pojawiła się w ręku p. prezydenta ministrów. Włada on nią dzielnie, jak tego wymaga dzisiejsza moda, która każe, aby ci którzy z pomiędzy *tout Paris* chcą być zaliczeni do najlepszych dziesięciu tysięcy, gorliwie oddawali się szermierce.

Oddawał się jej z zapałem Floquet, w „salle d'armes“ pałacu Bourbonów, kiedy go zajmował jako prezydent Izby deputowanych, a teraz przyszedł do przekonania, że szermierka nietylko zdrowiu jest pożyteczną, ale nawet zda się w razie potrzeby francuskiemu ministrowi, aby obronić swą tekę ministerjalną przed uzurpatorami à la Boulanger.

Kronika.

Lwów, dnia 13 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Starzawa, w powiecie mościckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Wiktora Balickiego, w Bilince małej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bielince małej; tymczasową nauczycielkę, Walerję Marję Frazińską, w Więckowicach, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Więckowicach.

Najj. Pan nadał dyrektorowi urzędów pomocniczych przy sądzie krajowym w Krakowie, Niceforowi Mareckiemu tytuł radzcy cesarskiego.

Rada szkolna krajowa ogłasza, że poprawcze egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się:

A) we Lwowie:

1) w gimnazjum akademickim dnia 13 września b. r.;

2) w gimnazjum II dnia 13 września b. r.;

3) w gimnazjum Franciszka Józefa dnia 17 września b. r.;

4) w gimnazjum IV dnia 17 września b. r.;

6) w szkole realnej dnia 21 września b. r.;

B) w Krakowie:

6) w gimnazjum św. Anny dnia 21 wrześnie b. r.;

7) w gimnazjum św. Jacka dnia 19 wrze- b. r.;

8) w gimnazjum III dnia 20 września b. r.;

9) w szkole realnej dnia 17 września b. r.;

W tych terminach odbędą się w gimnazjach: akademickiem, II i Franciszka Józefa (III) we Lwowie, tudzież w gimnazjum św. Anny w Krakowie, i w szkołach realnych we Lwowie i w Krakowie, także egzamina zupełne (piśmienne i ustne, lub tylko ustne), w myśl rozporządzenia Minist. z 16 września 1880, l. 11.715, i z 28 kwietnia 1885, l. 7.553 z a.

Abiturjenci wymienionych powyżej zakładów mogą przystąpić do egzaminu poprawczego tylko w tym zakładzie, w którym składali pierwszy egzamin przy końcu roku szkolnego. Abiturjenci innych zakładów mają się zgłosić do jednej z wyżej wymienionych szkół średnich tej samej kategorji jak zakład, w którym zdawali pierwszy egzamin.

Abiturjenci, mający składać egzamin poprawczy, albo cały egzamin ustny, winni zgłosić się dwa dni a składający cały egzamin piśmiennie i ustnie, ośm dni przed rozpoczęciem egzaminów ustnych u Dyrekcji zakładu.

Ks. Władysław Czartoryski bawi w Krakowie. Stan zdrowia księcia pozostawia wiele do życzenia.

Burza z ulewą i piorunami przeszła wczoraj w południe nad naszem miastem i zniweczyła wszystkie piękne projekta wycieczek pozamiejskich i zabaw ogrodowych. Po niezwykle upalnym poranku około godziny w pół do pierwszej rozwarły się „szluzy niebieskie“ i lunęły rzęsiste potoki deszczu przy nieustającym prawie ani na chwilę akompaniamencie grzmotu piorunów. Przez cały czas trwania ulewy, blisko dwie godziny — mimo że była pora południowa, miasto całe ogarnęły prawdziwie egipskie ciemności, które od czasu do czasu tylko rozdzierał rażący blask błyskawic. W wielu domach, a prawie we wszystkich lokalach publicznych, restauracjach i kawiarniach musiano zapalać gaz — takie były mroki. Nareszcie około godziny w pół do trzeciej nawalnica chmur, wylawszy się i wygrzmociwszy porządnie nad kotliną lwowską, pociągnęła dalej, pozostawiając amatorom wycieczek zamiejskich teren przemokły i nie do użycia — jako miłą po sobie pamiątkę. Pogoda już do wieczora pozostała niepewna.

Podziękowanie. Z powodu śmierci śp. Julji z Korytowskich Zawadzkiej, dzieci i wnuki zmarłej zamiast składać wieńce na trumnę, złożyły w Prezydjum Magistratu kwotę 55 zł. w. a. z przeznaczeniem na ubogich miasta Lwowa.

Za ten dar składa miejscowy prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

Mochnacki.

W Pradze czeskiej urządzoną zostanie w przyszłym miesiącu osobna wystawa dzieł Henryka Siemiradzkiego. Pięć obrazów, któreśmy oglądali we Lwowie w miesiącu maju r. b., wysłał w tych dniach właśnie p. Stanisław Ciechocki z Krakowa do Pragi.

Polacy w Rumunji. Z początkiem roku bieżącego zawiązało się w Bukareszcie za inicjatywą pięciu członków tamtejszej kolonji polskiej „towarzystwo wzajemnej pomocy Polaków i Skarbu narodowego w Rumunji“, celem którego jest obudzić żywszego ducha narodowego wśród tamtejszej społeczności polskiej, liczącej dzisiaj około 1.000 głów. Towarzystwo rozwija się pomyślnie. Z końcem lipca liczba członków towarzystwa wzrosła do 42 a liczba udziałów wpisowych do 55. wynoszących łącznie sumę 550 lei (czyli franków rumuńskich). Towarzystwo rozdało nadto 300 udziałów zwrotnych na sumę 3.000 lei, oraz zaciągnęło pożyczkę na 6.800 lei. Łącznie z miesięcznemi wkładkami członków i dochodami z przedsiębiorstw, dochód ogólny przedstawiał z dniem 31 lipca sumę 14.721 lei i 60 bani. Na pożyczki rozdzielono członkom 11.786 lei i 85 bani; resztę dochodu ulokowano bądź w listach kredytowych bądź w kasie oszczędności. Lokacje te stanowią pierwszy zawiązek „Skarbu narodowego polskiego w Rumunji“ który teraz wynosi 1.583 lei i 62 bani. Pragnący zawiązać bliższe z tem towarzystwem stosunki zwrócić się mogą pod adresem: Mr. Fiałkowski Bucarest e Strada Bureslitor 74.

W Krakowie odbył się w piątek po południu pogrzeb ś. p. Jakóba Wendta, kapitana 13 pułku piechoty, który padł zastrzelony na manewrach. Do konduktu, który wyruszył ze szpitala garnizonowego na Wawelu przyłączyły się ogromne zastępy publiczności miasta Krakowa, tak, że kondukt rozciągał się nieprzerwanie od Zamku aż prawie do cmentarza. Pogrzeb odbył się ze zwykłym ceremoniałem wojskowym. Za trumną obwieszoną mnóstwem wieńców szli koledzy śp. Wendta z 13 pułku, następnie jeneralicja z komendantem korpusu ks. Windischgraetzem na czele, w końcu cały korpus oficerski załogi krakowskiej.

Nazajutrz po pogrzebie wystosowali oficerowie 13 pułku do redakcji *Czasu* następujące pismo:

„Z powodu śmierci naszego niezapomnianego towarzysza broni, kapitana Jakóba Wendta, okazali mieszkańcy Krakowa tyle współczucia, że korpus oficerów czuje się zobowiązanym wyrazić im niniejszem serdeczne podziękowanie.

Korpus oficerów 13 pułku piechoty Gwidobalda hr. Starhemberga“.

Z Poznania piszą: Smutne tu mamy widoki przyszłości. Deszcz od połowy lipca niemal codziennie przeszkadza żniwom, a w wielu miejscowościach jęczmień, żyto i pszenica w kopach rośnie. Cała nadzieja zbiorów, którą niejeden z gospodarzy pocieszał się w ciężkiej biedzie, znika prawie zupełnie.

Częste burze z piorunami, grady, skutki wiosennej powodzi, a wreszcie wędrowna szarańcza w powiecie wałeckim, składają się na to, by rok bieżący stał się u nas dla rolnika jednym z najgorszych.

Mimo to pracujemy gorliwie, wszelkiemi siłami, nad polepszeniem bytu rolnictwa w przyszłości.

Rozbudzone poczucie obowiązku daje rękojmię, iż własność ziemska mniejszych posiadłości stanowczo oprze się zakusom wywłaszczenia przez kolonizację. Weźmy np. w zestawieniu statystycznem powiat gnieźnieński, gdzie kolonizacja największe porobiła wyłomy, tak iż dzisiaj z obszaru obejmującego 140.000 morgów, znajduje się tylko 40.000 w rękach polskich większej własności, gdy z własności mniejszej tylko trzech gospodarzy sprzedało swe grunta kolonizacji i to razem 230 morgów. W innych zaś powiatach rzadko albo wcale nasi włościanie nie ulegają pokusie otrzymania dobrej ceny od Niemca za kęs rodzinnej ziemi, którą prawdziwie kochają.

Można się też spodziewać, że po ukonstytuowaniu się nowej rady nadzorczej banku ziemskiego ratunkowego, która ma nastąpić 14 bm., parcelacja pójdzie pomyślnie i nabywców nie zabraknie, bo same spółki pożyczkowe przechowują w swych depozytach podług dorocznych sprawozdań 8,908.417 marek. Są to grosze, zaoszczędzone przez ludzi pracy, a głównie przez włościan naszych, którzy przy danej sposobności chętnie kupować będą nowe osady.

Trupa nasza teatralna peregrynuje obecnie po wszystkich zakątkach księztwa z niewielkiem powodzeniem finansowem, ale za to nie bez rezultatów moralnych, gdyż przystępna cena biletów wejścia pozwala niezamożnej publiczności korzystać z tych przedstawień. Repertuar ogranicza się na sztukach oryginalnych a doborowych.

Doroczne przeglądy wojsk tutaj konsystujących odbyć się mają zaraz po żniwach w okolicach Buku, Szamotuł, Ostrowa i Jarocina, rezydencji księcia Radolińskiego, który chwilowo tutaj na wilegiaturze przebywa.

Wszelkie możliwe szkody, wynikające z ćwiczeń wojskowych, bywają zawsze przez władze cywilne rzetelnie taksowane i płacone, jak również i koszta utrzymania wojskowych podczas manewrów. W tym celu specjalna komisja z iście niemiecką pedanterją lustruje mieszkania i wszelkie artykuły, jakich obywatele dostarczać są obowiązani.

Likwidacja upadłego Towarzystwa handlu skórami przechodzi z chronicznego stanu w zapalne cierpienie. Wszystkie weksle upadłego Towarzystwa zostały nietylko zaskarżone, lecz wdrożono już egzekucję przeciw wystawicielom, akceptantom i żyrantom, przystępując do fantowania ich ruchomości. Z instytucyj publicznych, które są największymi wierzycielami upadłego Towarzystwa tylko Bank krajowy i fundusz przemysłowy krajowy okazały gotowość do ustępstw, inne jak gal. Kasa oszczędności, Towarzystwo zaliczkowe i inne nie myślą wcale wchodzić w układy.

Wieść niesie, że powodem tej obojętności o losy upadłego Towarzystwa ma być coraz silniej występujące podejrzenie, że upadek tej pożytecznej instytucji sprowadzili nie bez pominięcia własnych korzyści ci właśnie panowie, którzy dziś w pierwszej linji za długi Towarzystwa muszą odpowiadać.

W sprawie rzekomego rozporządzenia gubernatora mińskiego względem zaprowadzenia języka rosyjskiego do dodatkowego nabożeństwa katolickiego o którem pisaliśmy, powołując się na „*Agence libre*“ — otrzymujemy z Litwy następną źródłową wiadomość: Gubernator miński nie wydawał w tym względzie ogólnego rozporządzenia, i tylko to jest faktem, że w niektórych kościołach guberni mińskiej rząd nie dopuszcza innego języka w nabożeństwie dodatkowem jak rosyjski i nie pozwala obsadzić odnośnej parafji jeśli kandydat się nie zgadza na warunek odprawiania nabożeństwa dodatkowego w języku rosyjskim. O tem była też wzmianka w litewskiej naszej korespondencyj z 7 lipca.

Zamach na pociąg. Otrzymujemy z Krakowa następującą autentyczną wiadomość. Do pociągu kurjerskiego jadącego z Warszawy do Krakowa w nocy z 9 na 10 bm. strzelił jakiś nieznajomy i niewyśledzony dotychczas sprawca w chwili, kiedy pociąg znajdował się w pełnym biegu. Strzały wymierzone były do wagonu salonowego.

W tym wagonie jechał hr. Benedykt Tyszkiewicz z kamerdynerem. Hr. Tyszkiewicz spał, kamerdyner czuwał, oparty o boczną ścianę wagonu, obok okna, w którą uderzyła kula większego kalibru. W tym samym wagonie w drugim przedziale, jechała jakaś arystokratyczna rodzina rosyjska.

Druga kula uwięzła w ścianie następnego wagonu. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że kula, która przez okno wagonu wpadła do przedziału, gdzie był hr. Tyszkiewicz, byłaby go ugodziła. Gdy dotychczas mimo śledztwa sprawcy wynaleźć nie zdołano, nie można wiedzieć przeciw komu i z jakiego powodu niegodziwy ten zamach był wymierzony.

Kwestja „napiwka“ dla kelnerów weszła znowu na porządek dzienny z powodu awantur, jakie w Paryżu wyprawili świeżo kelnerzy. Bardzo wiele dzienników domaga się, ażeby publiczność zarzuciła płacenie „tryngeldów“, które jest demoralizujące. W cenie przedmiotów podawanych w restauracjach i kawiarniach jest — czasem aż nazbyt słono — policzona także i obsługa. Jeżeli płacimy u nas 10 centów za parę łyżeczek czarnej kawy, która niestety w wielu naszych kawiarniach z prawdziwą kawą jest w bardzo dalekiem tylko pokrewieństwie, to w tej cenie jest obok pokrycia wszelkich kosztów jeszcze i znakomity zysk dla kawiarza. Zupełnie zaś niezrozumiałem jest dawanie napiwków nietylko kelnerom, którzy usługują gości rzeczywiście, ale jeszcze i kelnerom starszym t. zw. „płatniczym“ którzy istnieją po to tylko, ażeby odbierać pieniądze.

Zły zwyczaj publiczności stał się jednak powodem, że niektórzy właściciele restauracyj zupełnie nie opłacają stale kelnerów, ale pozostawiają ich na „napiwku“, co który zbierze od gości, to jego. Stąd to pochodzi niesłychane natręctwo kelnerów i formalne uprzykrzanie się o „napiwek“ — a lekceważące miny i złośliwe uwagi w razie, gdy który z gości napiwka nie da.

W Paryżu poszli właściciele kawiarni i restauracyj jeszcze dalej. Nietylko że nie opłacają służby stale, ale sami jeszcze partycypują w zebranych przez nią napiwkach. W niektórych kawiarniach jest urządzenie takie, że wszelkie napiwki przez służbę zebrane, są kontrolowane i muszą być złożone do wspólnej kasy przy bufecie. Po obliczeniu dziennem, gospodarz opłaca z napiwków swoje „nadzwyczajne wydatki“, pannę bufetową, stłuczone szkło itd. resztę zaś dzieli między służbę w ten sposób, że on sam i pierwszy kelner płatniczy podwójne biorą racje. W innych znowu lokalach publicznych kelner, chcący tam usługiwać gościom, musi z góry złożyć 10 albo 15 franków na rzecz gospodarza a potem już wszystko co od gości zbierze idzie do jego kieszeni.

Nierzadko wychodzi na tem kelner ze stratą. Nadto od napiwka muszą kelnerzy w Paryżu opłacać pewien procent biurom stręczeń, ajentom itd. Te ciężary łącznie z okolicznością, że taki kelner „dzienny“ nie jest pewny swego miejsca, bo dziś jest, a jutro może go gospodarz nie przyjąć pod jakimkolwiek pozorem: to wszystko stało się teraz powodem, że kelnerzy sami zaczynają się domagać, ażeby zniesiono zły zwyczaj dawania napiwków, a oni otrzymywali regularną płacę, któraby im umożliwiła prowadzenie życia porządnego:

Z Rożniatowa nam piszą: W pożarze, który dnia 6 sierpnia nawiedził miasteczko Rożniatów, spłonął i kościół fundacji Jana Koniecpolskiego. Spalił się do szczętu dach na całym kościele, zakrystji i t. z. skarbcu, a przez popękane od gorąca okna, uszkodziło się co dopiero na ukończeniu pozostające malowanie ścian kościoła i w. ołtarza; wreszcie przez spadanie na pół popalonych krokwi i wiązań, nadwerężonym został i sufit.

Restauracja dosyć znacznej wymagać będzie kwoty, a ponieważ parafja tutejsza jest nieliczna, do tego przeważną część jej stanowi lud górski, ubogi, który przed 3ma laty konkurował na pokrycie kościoła i zabudowań nowym dachem — jest przeto niemożliwością ściągnąć od samych parafjan na obecną restaurację potrzebnych wydatków. Udaje się przeto podpisany do szerszej publiczności o łaskawe wsparcie na odrestaurowanie kościoła w Rożniatowie, który na szczególniejszą pomoc zasługuje. Cały bowiem lud okoliczny, powiatu dolińskiego i kałuskiego bez różnicy obrządku szczególne ma nabożeństwo od dawien dawna do obrazu Cudownego Matki Boskiej bolesnej w tutejszym kościele, czego dowodem są liczne vota pozawieszane na obrazie, i tłumnie pielgrzymujący lud obu obrządków w dnie uroczyste Matki Boskiej. To też płacz i narzekania jakie dały się słyszeć podczas pożaru kościoła, któremu dla jego wysokości bez odpowiednich przyrządów do gaszenia żadnego ratunku nie można dać było, ustawiczne odwiedzanie przez lud okoliczny po pożarze, chętność pomocy ręcznej i wozowej przy rozpoczętem zakładaniu tymczasowego pokrycia murów, ze strony ludności ob. gr. kat. świadczy jak lud ten kościół nasz umiłował.

Dla chwały bożej, dla utrzymania ducha pobożności u ludu do tego domu bożego, odzywa się „strskany duchowny“ (jak powiada starodawna pieśń o N. P. Marji rożniatowskiej) do ludzi z wiarą, których nam jeszcze nie brak, do ludzi, którym łączność obu obrządków na polu religijnem a przez nią i politycznem — na sercu leży — do nieodrodnych synów i córek naszych ojców, którym utrzymanie domów bożych i w najcięższych czasach nie było obojętnem — łaskawą pomoc choćby najdrobniejsza, ale spieszną — bo brak wszelkich funduszów, pora spóźniona, a mury odkryte, wystawione na słotę i większe zniszczenie.

Ks. *Ludwik Bubik*,
pleb. ob. łac. w Rożniatowie.

P. S. Upraszam i inne czasopisma o umieszczenie tej odezwy.

Część ekonomiczna.

= O zbiorach zbóż ozimych dochodzą nas następujące wiadomości;

Pszenicy sprzęt w Galicji wschodniej w ogóle dobry. Na Podolu koło Zbaraża mórg dał 7 do 10 kóp, w Kołomyjskiem 8 do 9. W Złoczowskiem koło Brodów banatka dała po 10 kóp z morga, około Glinian i Kutkorza mniej kopno niż w roku zeszłym. W Stryjskiem koło Żurawna i Żydaczowa, dalej od Bukaczowiec przez Chodorów ku Bóbrce, również w Brzeżańskiem od Podhajec aż ku Przemyślanom, sprzęt wyborny.

Żyta w ogóle średnie, na Podolu zaledwie 4 do 5 kóp z morga, na Pokuciu 7 do 8 kóp. Lepsze zbiory w okolicy Radziechowa, gdzie mórg dał miejscami 6 do 9 kóp, i w Samborskiem, gdzie jednak z powodu niepełnych kłosów wydatek ziarna sięga zaledwie 75 kilogramów. W sąsiednich okolicach koło Sanoka, przeważnie na prawym brzegu Sanu, urodzaj żyta znacznie lepszy, kóp z morga po 8, a wydatek w ziarnie obfitszy.

Wiedeń 11 sierpnia.

W coraz szerszych kręgach rozchodzą się fale haussy i coraz większy materjał wciągają pod swoją władzę. Rozpoczęta zwyżka w papierach transportowych, wnet przeniosła się na targ rent, stamtąd przeszła w zakres spekulacyjnych papierów bankowych, a wreszcie objęła także przemysłowe efekta. Dziś nie ma już na tutejszej giełdzie najdrobniejszego waloru, któryby w blasku haussy nie poprawił swojego kursu, a znaczna ich część zdobyła notowania, równające się najświetniejszym notowaniom z czasu, kiedy na politycznym horyzoncie Europy nie była widoczną, ani jedna chmurka, ani jeden czarny punkcik przepowiadający wojnę.

Wróciły więc „piękne dnie“, a mimo wszech władnego panowania w sierpniu „saison morte“, świat giełdowy pracuje gorączkowo, i ocierając pot z znojnego czoła zbiera wszechstronne korzyści z pogodnych konjunktur politycznych. Jak pszczółka, zbierająca miód z kwiatów, gra giełdowa codziennie przenosi się na inne pole działania i zebrawszy słodkie owoce zwyżki z pierwszorzędnych papierów, idzie dalej ku skromnym fiołkom, dotąd ukrytym w cieniu. Wynadgradzając dłuższą dla nich obojętność, giełda bierze je teraz w szczególną opiekę i stara się o podwyższenie ich kursów.

Między niemi były ostatniemi dniami Alpiny, a wypędzone w górę o prawie 50 prct. kursu, na którym stały od kilku miesięcy, stały się one obecnie potężną dźwignią dla swojego patrona Länderbanku,

To też mimo, iż ten instytut zbaczając od przyjętego u nas zwyczaju nie zwykł ogłaszać swojego półrocznego bilansu, akcje jego od tygodnia zrobiły wielki krok naprzód i stały się naraz efektem bardzo poszukiwanym przez spekulację. Powodem tego była wyprzedaż znaczna balastu papierów wartościowych: serbskich akcyj kolejowych, prjorytetów i akcyj czerniowieckich, więc uruchomienie kapitałów banku, a równocześnie gwałtowne podniesienie się wartości tych papierów, do których Länderbank stoi w bardzo bliskich stosunkach. Dość wspomnieć, że w ostatnich dniach losy serbskie posunęły się z 30 40 na 34 00, a Alpiny z 26 na 38 zł. To więc samo usprawiedliwia zwyżkową akcję w Länderbankach i każe domyślać się, że jeszcze ona nie skończona, ale pójdzie o wiele dalej.

To samo nie da się wróżyć Kredytom, które stoją dziś prawie dwukrotnie wyżej swojego nominale, i tem tłumaczy się to dziwne zjawisko, iż śród gorączkowej hausy, kiedy niejeden drugorzędny papier w ciągu kilku godzin zyskuje po procencie awansu, faworyci tutejszej giełdy i giełdy berlińskiej muszą się zadawalniać drobnemi stosunkowo korzyściami. To widocznem z notowań dzisiejszych i wczorajszych, bo kiedy oba kredyty zyskały ledwie po kilkadziesiąt centów, alpiny, wienerbergi, elbethale, länderbanki poszły o wiele szybszem tempem i zyskały znaczniejsze awanse.

Oto notowania z piątku i soboty:

	piątek	sobota
kredyt. austr.	316·30	316 60
„ węg.	309·—	309·25
anglob.	109 50	110·10
uniony	212·90	213·75
bankv.	95.50	95 75
laenderb.	224·—	227 —
ludwiki	213·50	212·80
czerniowieckie	223·—	225 50
renta pap. wsp.	81·85	81·95
„ srebrna	82·80	82 90
austr. złota	111·—	111·10
5% austr.	97.45	97 80
węg. złote	101·55	101·60
5% węg.	91.15	91·35

Ruble 1 17½—1·18¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 13 sierpnia. Pociąg otwierający linję kolejową, wiodącą do Konstantynopola, przybył tu w południe. Dworzec był świetnie udekorowany. Wszyscy ministrowie, naczelnicy władz, wyżsi dygnitarze wojskowi, wśród tłumów ludności oczekiwali przybycia pociągu. Na dworcu odbył się objad na 200 nakryć. Przy deserze wzniósł książę toast następujący: „W chwili, gdy upływa rok od czasu, gdym objął rządy w Bułgarji, dała mi Opatrzność sposobność w mojej stolicy w obec przedstawicieli wszystkich mocarstw uroczyście otworzyć linję kolejową która ma połączyć Wschód z Zachodem. Trudne to zadanie dopięte zostało wśród ciężkich okoliczności siłami i środkami narodu bułgarskiego. Fakt ten napełnia moje serce usprawiedliwioną dumą i szczerą radością

„Dzięki wam wszystkim, którzyście przybyli i obecnością swoją podnosicie uroczystość tej chwili. Oby kraj, który mnie wybrał, lepiej był ceniony i słuszniej sądzony w Europie. Panowie zaś dziennikarze, którzy jesteście pionierami postępu i cywilizacji, zanieście do Europy dobrą wieść i dajcie nam żywić nadzieję, że Bułgarja, której Bóg tyle dał dobrodziejstw, zostanie wreszcie sprawiedliwiej przez ludzi osądzoną.

„Spełnię też przyjemny obowiązek, gdy w imieniu mojego narodu i rządu podziękuję towarzystwu kolejowemu za jego patrjotyczną gorliwość, z jaką dokonało tego cywilizacyjnego dzieła (dotąd mówił książę po francusku, tu zaś odezwał się po bułgarsku) Wznoszę toast na pomyślność mego ludu i na jego zdrowie, to znaczy na jego zjednoczenie, pogodzenie i spokój“.

Po toaście księcia zabrał głos minister Naczewicz i skonstatował, że lud bułgarski pomimo ofiar, jakie ponosił, nie byłby celu tego osiągnął i linji kolejowej nie wykończył, gdyby nie książę, który w trudnych i ciężkich warunkach tron objął i odrazu natchnął cały naród zaufaniem w swe siły. „Jestem przekonany — rzekł minister — że to nie ostatni będzie dowód, że Bułgarja, na leżąc sama do siebie, zdoła sprostać wszystkim swym międzynarodowym zobowiązaniom.“

Minister zakończył swą mowę okrzykiem na cześć księcia, który z zapałem powtórzony został przez zgromadzonych.

Poczem korespondent dziennika *Temps* wzniósł w imieniu prasy toast na cześć księcia i bułgarskiego ludu i podniósł jego zabiegi o utrwalenie tronu, które wszędzie są wysoko cenione.

Po bankiecie rozmawiał książę z gośćmi i oglądał pociąg, a wieczorem odbyła się w konaku książęcym recepcja, na której spostrzeżono nieobecność wielu członków towarzystwa kolei wschodnich

Sofja 13 sierpnia (pryw.) Z pomiędzy wszystkich ajentów dyplomatycznych był na otwarciu kolei tylko ajent serbski. Nieobecność innych mocno raziła i dała pochop do licznych konjunktur.

Budapeszt 13 sierpnia. *Nemzet* omawiając dziesiątą rocznicę rządów hr. Taaffego pisze: „W chwili kiedy mężowi stanu składamy nasze szczere gratulacje z powodu jego osobistych sukcesów, radość nasza zdwaja się z tego powodu, iż w tej uroczystości widzimy nietylko chwałę hr. Taaffego, ale także manifestację trwałości wewnętrznych stosunków monarchji austrjackiej, tudzież gwarancję umocnienia dualistycznej idei państwowej.

„Wobec braterskiego stosunku, w jakim zostajemy do Austrji, może nas Węgrów tylko radością napawać, jeśli widzimy, że ukształtowanie się stosunków w kraju bratnim pozwoliło jednemu mężowi stanu stać u steru przez cały lat dziesiątek, a jeśli naród węgierski weźmie na uwagę postęp, jaki w ciągu tego czasu w Austrji we wszystkich kierunkach się zaznaczył, przez co także i poważanie i stanowisko monarchji mocarstwowe wzrosło, — radość narodu węgierskiego musi być szczerą i wielką“

Paryż 13 sierpnia. Podczas przybycia jen. Boulangera do Jean d'Angely powstał tumult. Bulanżyści napadli na profesora Perrina, antibulanżystę, który bronił się strzelając z rewolweru. Ranił przytem dwóch włościan lekko. Wkroczyła żandarmerja, która wiele osób aresztowała.

Konstantynopol 13 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem spotkał się rosyjski parowiec „Kostroma“, należący do floty ochotniczej, z parowcem Lloyda „Marsem“. Ostatni odniósł poważne uszkodzenia, i pasażerowie musieli wylądować. Jeden z jego palaczy utonął. „Kostroma“ odniósł uszkodzenia nieznaczne.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie. 2031

Wszelkie informacje
w zakresie bankowym zachodzące
udziela chętnie jak najdokładniej ustnie
lub pisemnie
August Schellenberg
Dom bankowy i Kantor wymiany
2002 *we Lwowie*
ulica Karola Ludwika liczba 1

Kursa giełdowe.

Wiedeń 13 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 316 50 — kredyty węgierskie 309 50 — anglobanki 110.25 — uniony 213.75 bankv. 96·75 länderbanki 226.90 — Karola-Ludwika 213.50 — Czerniowieckie 223 50 — renta wspólna pap. 81 80 złota węgierska 101 55 — 5% węg. pap. ren 91.20. — Staatsbahny 248 60

Z zbożowych targów.

13 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.75—6.50	5 70—6.45	6·——6.60
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4.85	3.65—4.60	4.20—5.30
Owies	4.80—5.25	3.[illegible]5—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30—4.75	4 50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.25	9.60 10.—	9.50 10 —	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—86.—	28.—.83—	28.—34.—
Konic. biała	20.—80.—	30.—86.—	30.—86.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—86.—	30.—85.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32 — **Wiedeń** 13 sierpnia Pszenica 8·20 do 8·22 na jesień —.— do ——. na wiosnę r. 1889 8·70 do —·—. Żyto 6 28 do 6 30, na jesień ——. do —.—, na wiosnę 1889 6 60 do —.—. Owies 5 70 do 5.80, na jesień 5·68 do 6·— na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 28·— — do 28 25— **Peszt** 13 sierpnia Pszenica 7 82 do 7 84 na wiosnę r. 1889 7·34 do —— Żyto 5 75 do —·—, Owies —— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·35 do ——. Okowita 28·— do 28 50 **Berlin** 13 sierpnia. Pszenica 169 25 do ——, na jesień 172 —, Żyto 135 — do —— na jesień 139 25 Owies 119 75. do —·— na jesień 117 25 Okowita 34 90 do —.—, na jesień 83.—

Lwów Z Izby handlowej 13 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	223 25	226 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	220 —	223 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 80	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 10	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 5%) 3% w likw	— —	55 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	34 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9 82
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	1·17¾	1·19¾
100 marek niemieckich	59.85	60 85—

28)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Jakżeż to poczciwie z jego strony! — zawołała ze źle ukrytem rozdrażnieniem. — Biedny Antoni, ileż on potrzebuje zadawać sobie przymusu, aby lubić takie nieznośne jak ja stworzenie! Musi to być męka nielada, bohaterski nieomal wysiłek; tembardziej, że wzrośliśmy prawie razem. Ale patrz tylko Dolores, kto to zbliża się ku nam?

— Herbata! — zawołała miss Lorne, zadowolniona iż może położyć koniec drażliwej rozmowie. — Co to przyniosłeś nam, Wylde? — dodała, zwracając się do starego kamerdynera.

— Trochę poziomek i pół butelki szampana — odparł sługa z ukłonem.

Dolores przyszła na chwilę pusta zachcianka, aby płatając figla przyjaciółce, wznieść winem zdrowie Vynera; jedno wszakże wejrzenie poważne, smutkiem tchnące rysy Audrey, kazało jej wyrzec się dziecinnego zamiaru.

ROZDZIAŁ XIII.

Pretensjonalny pałacyk Drummondów rzęsistem zajaśniał światłem. Zabawa długo zapowiadana i z wytwornem urządzona staraniem do najwyższego dochodzi ożywienia. Strojne pary lekko suną po błyszczącej posadzce, a zmęczone tancerki poruszają wachlarzami z tak omdlewającym wdziękiem, jak gdyby woń kwiatów i dźwięki orkiestry w rozkoszne wprawiały je upojenie.

Noc cicha, spokojna, niosąc na skrzydłach letniego powiewu tony muzyki, zdawała się nęcić niemi umysł samotnej kobiety, która wsparłszy się o okno skromnego dworku położonego w oddali, słuchała ich z nietajonym w ślicznych rysach wyrazem smutku. Skromna biała jej suknia odbijała śnieżnemi dreperjami od mrocznego tła nocy, czarne zaś źrenice wpatrzone z natężeniem w migające zdala światła pałacu dziwne wyrażały zniechęcenie.

Czy dobrze postąpiła, odmawiając zaproszeniu? Posądzały za popędem dumy, zapominała, że życie zbyt jest krótkie, aby od ust zgłodniałych dobrowolnie odsuwać czarę rozkoszy. Delikatną jej postacią dreszcz wstrząsał, zdawało się że noc księżycowa zimną staje się naraz.

Tam zdala uniesieni wirem zabawy zapominali wszyscy o świecie zewnętrznym, obecnej tylko używając chwili.

I mieli rację. Ona byłaby postąpiła tak samo, chociaż ta cisza najmniejszym niezamącona szelestem posiadała także urok swój wyłączny. Innego dnia byłoby go dziewczę odczuło z pewnością; ale dziś opanowało ją dziwne zniechęcenie, uczucie osamotnienia, podniesione jeszcze widokiem iluminowanego pałacu i dźwiękiem tanecznych tonów w oddali. To też dumne źrenice jej tłumioną łzą zabłysły, a białe rączki z nerwową zacisnęły się siłą.

Łza ta, przyćmiwszy czarne oczy, nie pozwoliła jej dojrzeć wysmukłego mężczyzny, który boczną zbliżywszy się ścieżynką, wszedł drugiemi drzwiami do salonu i stanął obok niej, zanim go poznać zdołała. Byłto Antoni Vyner, rozgrzany szybkim ruchem, z włosem lekko rozwianym i błyskiem tryumfu w źrenicach.

Audrey cofnęła się mimowolnie, a chwytając nerwowo za firankę, patrzyła na niego z nieukrywanem zdumieniem.

— Czy to ty, panie Vyner? — wybiegło wkońcu na usta jej szeptem stłumionym.

— Nie wiem doprawdy — odparł naiwnie — przypuszczam jednak że ja, skoro mnie pani poznała. Tak rzadko rozumiem sam siebie, iż nic dziwnego że czasem poznać się nawet nie mogę. Sądziłem dotąd że tańczę na balu u mrs. Drummond; ale jeżeli tylko dowodzisz pani że widzisz mnie przy sobie, to cóż robić — tu pochylił się w grzecznym ukłonie — gotów jestem uwierzyć ci na słowo.

— Co pana tu sprowadza? — zapytała Audrey blada jeszcze z przestrachu jakim ją przejęło nagłe ukazanie się Vynera.

— Co mnie sprowadza?... Hm... nie wiem doprawdy. Zabawna to rzecz; ile razy jednak przychodzi mi zastanowić się nad kierującemi mną pobudkami, to nigdy dokładnie pojąć ich nie mogę. To też w ogóle nie próbuję nawet tłumaczyć sobie chwilowych mych popędów, odkryłem bowiem już dawno że niewarte są tak znacznego zachodu. Patrz pani, jaka prześliczna noc!

— Co pana tu sprowadziło? — powtórzyła miss Ponsonby z niezachwianą powagą, w czarnych zaś jej źrenicach zapaliła się równocześnie błyskawica gniewu i obrażonej dumy, drobna rączka z niebezpieczną zacisnęła się siłą.

— Ach Boże! Jakżeto trudno zadowolnić kobiety! — skarżył się młody człowiek głosem przejmującym. — Gdybym teraz wyznał nagą niczem nieprzybraną prawdę i objaśnił że przyniosło mnie dziesięć palców i dwie pięty, gotowaś pani obrazić się, gotowaś nawet nazwać mnie brutalem.

— Jesteś pan nim zawsze — brzmiała zimna odpowiedź, — a zatem nie idzie to w rachubę. Muszę też nalegać o objaśnienie, co pana sprowadza do nas o tak późnej godzinie?

— Trudno to zaprawdę wytłumaczyć — objaśnił z filozoficznym spokojem — sądzę jednak, że ta sama przyczyna, która mnie niejednokrotnie już tutaj przywabiła.

— Czy zechcesz mi nareszcie odpowiedzieć mr. Vyner, tak lub nie? — zapytała gniewnie.

— Trzeba doprawdy nie mieć sumienia, żeby się pytać człowieka o rzeczy, których on sam nie rozumie. Litości miss Audrey, nie bądź równie nieubłaganą. Jeżeli nawet miłość nie jest wynikiem ludzkiej woli, to skądżeż ja biedne stworzenie mogę objaśnić, jaka siła wyższa kazała mi porzucić błyszczące salony, przenosząc nad nie samotną wędrówkę wśród poetycznego nocy półmroku?

— Skoro przyszedłszy w porze tak niewłaściwej, odmawiasz pan w dodatku wszelkiego tłómaczenia, — przerwała Audrey wyniośle, — zmuszona jestem prosić, abyś dom nasz opuścił natychmiast.

I wyprostowana dumnie, odwróciła się, zamierzając wyjść z salonu. Zanim jednak dosięgła podwoi, Vyner poskoczył z miną tryumfującą i zatrzymał ją w połowie drogi.

— Eureka! — zawołał głosem zwycięzcy, który pokonał nareszcie trudną do rozwiązania zagadkę. — Już wiem! Przypomniałem sobie, a jakie szczęście, że nie zapóźno, jeszcze chwilka i byłabyś pani porzuciła mnie nieodwołalnie, wszak prawda?

— Czekam na objaśnienie, — zauważyła zimno, mierząc niechętnem okiem postać mężczyzny. — Czemuż zawdzięczać mamy zaszczyt pańskich odwiedzin?

Zbyć ją czemkolwiek było rzeczą dość trudną w tej chwili.

— Zmuszasz mnie miss Ponsonby do zbytniej może szczerości, — zauważył z prostotą. — Obecność moja tutaj o tak niezwykłej godzinie, spowodowaną została, jak to spostrzegam obecnie, gwałtowną, wszechpotężną chęcią ujrzenia...

Dziewczę ściągnęło brwi gniewnie.

— Za pozwoleniem, — przerwał żywo, — chęcią ujrzenia innych twarzy, nad te, które zapełniają w tej chwili śmieszne salony mrs. Drummond. Sądzę, że temu twierdzeniu nic pani przecież zarzucić nie możesz?

— Albożja próbuję zaprzeczać panu? — podjęła niechętnie.

I wróciwszy do opuszczonego wpierw okna, wsparła się o framugę, wychylając główkę jasnym promieniem księżyca oblaną, jak gdyby chciała zapomocą letniego powiewu ochłodzić skronie, dziwnym pałające ogniem. Cudowna wszakże cisza wieczoru, przerywana tylko harmonijnym śpiewem słowika, któremu zdala drugi odpowiadał towarzysz, nie zdołała ukoić trawiącego ją smutku. W sercach prześladowanych ciągłemi przeciwnościami, zgoryczenie silniejszem jest często nad urok i wpływ natury nawet.

Vyner zajął tymczasem obok niej miejsce, widząc zaś, że piękność przyrody nie zdoła rozchmurzyć czoła kobiety, próbował własnemi rozbroić ją słowami.

— Doprawdy, byłem upojony, — ciągnął młody człowiek, rzuciwszy na towarzyszkę przelotne wejrzenie, — wyraźnie upojony dobrocią pani Drummond i wdziękami czarownej jej córki; korzystając też z błysku krwi zimnej, uciekłem coprędzej, czułem bowiem, że jeżeli jedną jeszcze pozostanę chwilę, ostatnia moja wybije godzina. Czy myślisz miss Ponsonby, że miłaby z niej była teściowa?

— Ależ ja wcale o niej nie myślę, — odparła Audrey z główką lekko odwróconą i oczyma zapatrzonemi w uroczy, blaskiem księżyca osrebrzony krajobraz.

— Bardzo wierzę, na pani miejscu uczyniłbym tak samo, — przerwał Vyner. — Co do mnie jednak, kobieta ta dobija mnie, jakkolwiek, — tu ton jego przybrał miodowe, pełne zadowolnienia dźwięki, — trzeba przyznać, że droga nasza przyjaciółka jest stworzeniem niezmiernie słodkiem, że z podniosłej jej duszy płyną strumienie tkliwości....

— A z piwnicy strumienie wina, o ile ze słów pańskich wnosić mogę, — przerwała nagle Audrey, prostując się, i rzucając mu spojrzenie, w którem tłumiony gniew błyskał. — Musiałeś chyba wypić zawiele szkaradnego ich szampana, inaczej świetny twój humor istną jest zagadką dla mnie, tem bardziej, iż nie mogę do tej pory zrozumieć, dlaczego przyszedłeś pan tutaj, opuszczając bal i tanecznych towarzyszy?

— Albożnie wyspowiadałem się pani? — podjął Antoni Vyner z wyrzutem. — Uciekłem ze strachu; nawet uilluminowane pałace nie zdołały mnie zatrzymać, a trzeba przyznać, iż patrząc stąd, błyszczące ich okna zdają się z gwiazdami iść w zawody, chcą je też zapewne zaćmić swym blaskiem. I nic dziwnego; na cóżby się zdało być dorobkiewiczem, gdyby nie można nawet imponować sąsiadom? Niech czują wyższość worka złotem wypchanego. Brr.. Cóż tu dziwnego, że obawa kazała mi w odwrocie szukać ratunku; kiedy wszyscy tak mnie naraz pokochali, stali się tak rozrzewniająco uprzejmi i słodcy, że jeszcze chwilę, a byliby mnie w wielki *fruit confit* zamienili. Gdy patrzę na te ich miodowe uśmiechy, zdaje mi się, iż czuję zapach melasy, na której się dziadzio majątku dorobił.

(C. d. n.)

PORTIERY, FIRANKI

w największym wyborze

po cenach fabrycznych

poleca handel

F. Knauer i Syn

WE LWOWIE,

pod „Złotym lwem“.

2021

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

1822 238—? po

$4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Galicyjskie PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

i Fabryka ulepszonych tektur ogniotrwałych do krycia dachów

Szeligi-Łyszkiewicza, **inżyniera**

we LWOWIE, ulica Korytna l. 13. wprost kościoła św. Marcina.

Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe w zakres przedsiębiorstwa wchodzące. Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w technice, najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach, asfaltuje **fundamenta domów dla zabezpieczenia murów od wilgoci.**

Fabryka poleca:

Wszystkie gatunki ulepszonych **Tektur ogniotrwałych do krycia dachów, płyty izolacyjne** (izolirplaty), Lak asfaltowy do konserwacji tektur, smołę destylowaną angielską **TERRA COTTĘ** z najpierwszych fabryk. Roboty asfaltowe i krycie dachów, wykonywa się przez majstrów specjalistów umyślnie z zagranicy sprowadzonych, udzielając długoletnią gwarancję. **Metr. kwadr. pokrycia dachu tekturą wraz z pomalowaniem lakiem asfaltowym 50 centów.**

Zamówienia na roboty w Krakowie przyjmuje **Józef Zaplatalski** Rynek główny. 2039 83—?

Ogrodowe

KULE

szklanne zwierściadlanne

srebrne, złote i w rozmaitych kolorach

po ct. 12, 15, 20, 22, 25, 30, 45 itd. średnie po zł. 1, 1·20 1·40, 1·80, 2·20 itd. wielkie po zł. 3, 3·20, 3·50, 4, 5, 5·50, 6·50, 7, 7·50, 8, 9.

wymiar średnicy 1 cal do 18 cali (czyli 3 centymetry aż do 47 centymetrów).

Kazimierz Lewicki, Lwów.

Główny skład dla Galicji

PORCELANY

2095 i

SZKŁA

ulica

Trybunalska

Nr. 6.

Ceny stałe.

GŁÓWNY SKŁAD

wiedeńskiego i czeskiego

OBUWIA

14. PLAC HALICKI 14.

we Lwowie 2113 2—4

poleca w wielkim wyborze najnowszego fasonu

OBUWIE dla dam, mężczyzn i dzieci.

Zamówienia na prowincję uskuteczniają się według nadesłanej miary.

Akademja handlowa i przemysłowa

w GRACU.

Akademja rozpoczyna w dniu **15 września** r. b. 26 rok szkolny.

(Uroczystość 25 letniego istnienia szkoły odbędzie się w d. 3. września r. b.)

Trzy letni kurs nauki i klasa przygotowawcza dla takich, którzy do Akadmji jeszcze przyjęci być nie mogą.

Abiturjenci zakładu mają prawo jednorocznej służby wojskowej, jeśli przed wstąpieniem do Akademji ukończyli niższe gimnazjum lub niższą szkołę realną z dobrym postępem. Dla uczni, którzy tego warunku nie posiadają, istnieje **bezpłatny kurs przygotowawczy potrzebny do egzaminu na ochotników.**

Bliższych wiadomości dotyczących przyjęcia i utrzymania w zakładzie tudzież dokładnych prospektów udziela 2092

Dyrekcja Akademji handlowej i przemysłowej w Grazu.

A. E. v. Schmid, Dyrektor.

Dobra rada

Proszę zwrócić uwagę

na nowo otworzony magazyn zegarmistrzowski i pracownię

przy ul. Sobieskiego liczba 2. we Lwowie.

Mam zaszczyt donieść Wielce Szan. P. T. Publiczności, iż będąc długoletnim pracownikiem w zaszczytnie znanym magazynie zegarmistrzowskim ś. p. Albina Legadego we Lwowie; obecnie otworzyłem na siebie

magazyn zegarmistrzowski

i zaopatrzywszy takowy w najlepsze wyroby **genewskie i szwajcarskie** polecam takowe **po możliwie najtańszych cenach** dając wszelką gwarancję.

Przyjmuję także wszelkie reperacje tak zegarów jako i pozytywek, polecając się przytem łaskawym względom Szan. Publiczności.

Z wysokim szacunkiem

KAROL HANAK

2104 9-10 zegarmistrz, Lwów ulica Sobieskiego l. 2.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez

Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 1784

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

1823 52—?

Zmiana lokalu.

Z dniem 7 sierpnia r. b. przeniosłam moję **PRACOWNIĘ** sukien damskich do kamienicy przy ulicy Sobieskiego Nr. 4. drugie piętro. Róg ulicy Sobieskiego i Halickiej nad handlem galanteryjnym papierów WPana Kozłowskiego, o czem JWielmożne Panie, na mnie łaskawe, zawiadamiam.

Malwina Fiszerowa

przedtem: ul. Teatralna l. 12. obecnie: ul. Sobieskiego l. 4.

2118 2—6

!Wydanie trzecie znacznie pomnożone!

Doświadczone sekreta

smażenia

KONFITUR i SOKÓW

oraz robienia

konserw, kompotów, kremów i galaret owocowych

zebrane przez

Florentynę i Wandę

Cena 50 centów.

Po przesłaniu za przekazem pocztowym kwoty 55 ct., uskutecznia się przesyłkę franco.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa

Lwów — ul. Kopernika l. 7.

Ukończony akademik

mogący wykazać się chlubnymi świadectwami, konwersujący biegle w języku niemieckim, poszukuje miejsca jako prywatny nauczyciel. Porozumienie listowne pod „Nauczyciel M. L. l. 2110 w Administracji „Przeglądu.“

2110 5—5

Pain-Expeller

Biuro nauczycielek

P. Morawskiej

może polecić uzdolnioną **Francuzkę**, posiadającą języki, jak równie **Polki** wysoko uzdolnione w muzyce — potrzebuje zaś bony Francuzki, które mogą być zaraz umieszczone.

(Przez Centr. Biuro ogłoszeń)

2117 1—2 **Rynek 29.**

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Praktykantów. Zarząd gorzelni w Hlibowicach przyjmuje tych, którzy ukończyli cztery klasy gimnazjum, jako praktykantów do fermentacji 72° godzinnej. Porozumienia się osobiście lub listownie pod adresem: Zarząd gorzelni w Hlibowicach wielkich p. Bóbrka.

Jeden, lub dwoch uczni szkół srednich mogą znaleść umieszczenie pod rodzicielską opieką, w domu pod l. 11. ulica Zielona I. piętro.

Dwóch lub trzech uczni przyjmie od wakacji pensjonowany oficer, przyrzekając ojcowską opiekę i troskliwe wychowanie. Bliższa wiadomość w handlu p. Stachiewicza we Lwowie plac Marjacki.

Krzesło dla chorych o trzech kółkach, tak urządzone, że chory sam posuwać się może z miejsca na miejsce, dobrze zachowane jest tanio do nabycia ulica Długosza 13. Lwów.

Wdowa po ekonomie poszukuje miejsca klucznicy. Podejmuje się wychowywania drobiu, cieląt, dopilnowywania całego kobiecego wiejskiego gospodarstwa. Umie także szyć i haftować. Dla dwojga państwa, albo kawalera gotowałaby chętnie. Pensja 5 do 6 złr. miesięcznie. Zgłaszać się proszę do pani Kellerowej w Humniskach poczta Grabownica (w Sanockiem).

Poszukuję nauczycielkę do 3 córek na wieś, którąby mogła udzielać lekcji 4tej i 5tej klasy, oraz gry na fortepianie. Zgłoszenia pod moja adresą to jest L. II. M. post rest. Perchińsko.

Rządzca ekonomiczny, lub leśniczy, znany bardzo dobrze w gospodarstwie i w leśnictwie, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami i dobrą rekomendacją, poszukuje posady odpowiedniej od św. Michała. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: K. R. post. restante Radymno.

Ważne dla właścicieli lasów. Sprzedającym lasy na morgi lub sztuki poleca się prywatny rzeczoznawca do gruntownego i fachowego oszacowania tychże, mający stosunki z firmami zagranicznemi, pośredniczy w kupnie i sprzedaży. Łaskawe oferty nadsyłać wprost do M. Ostrowski, ulica Sapiehy l. 45. Lwów.

Pomieszkania. Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12. są do wynajęcia na 2im piętrze od 1 września 3 pokoje z kuchnią i spiżarką. Od 1go października na 2im piętrze 7 lub 6 pokoi także z kuchnią i spiżarką i od 1go października w parterze 4 pokoi z alkową i kuchnią.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: **Walenty Hodak**